Numer świąteczny zawiera 24 stron.

Należytość pocztowa opłacona ryczałtem

GONIEC KRAKOWSKI

Redakcja i Administracja
Kraków, ul. Dunajewskiego Nr. 7.
Telefon 2502. — P.K.O. Nr. 140.011.

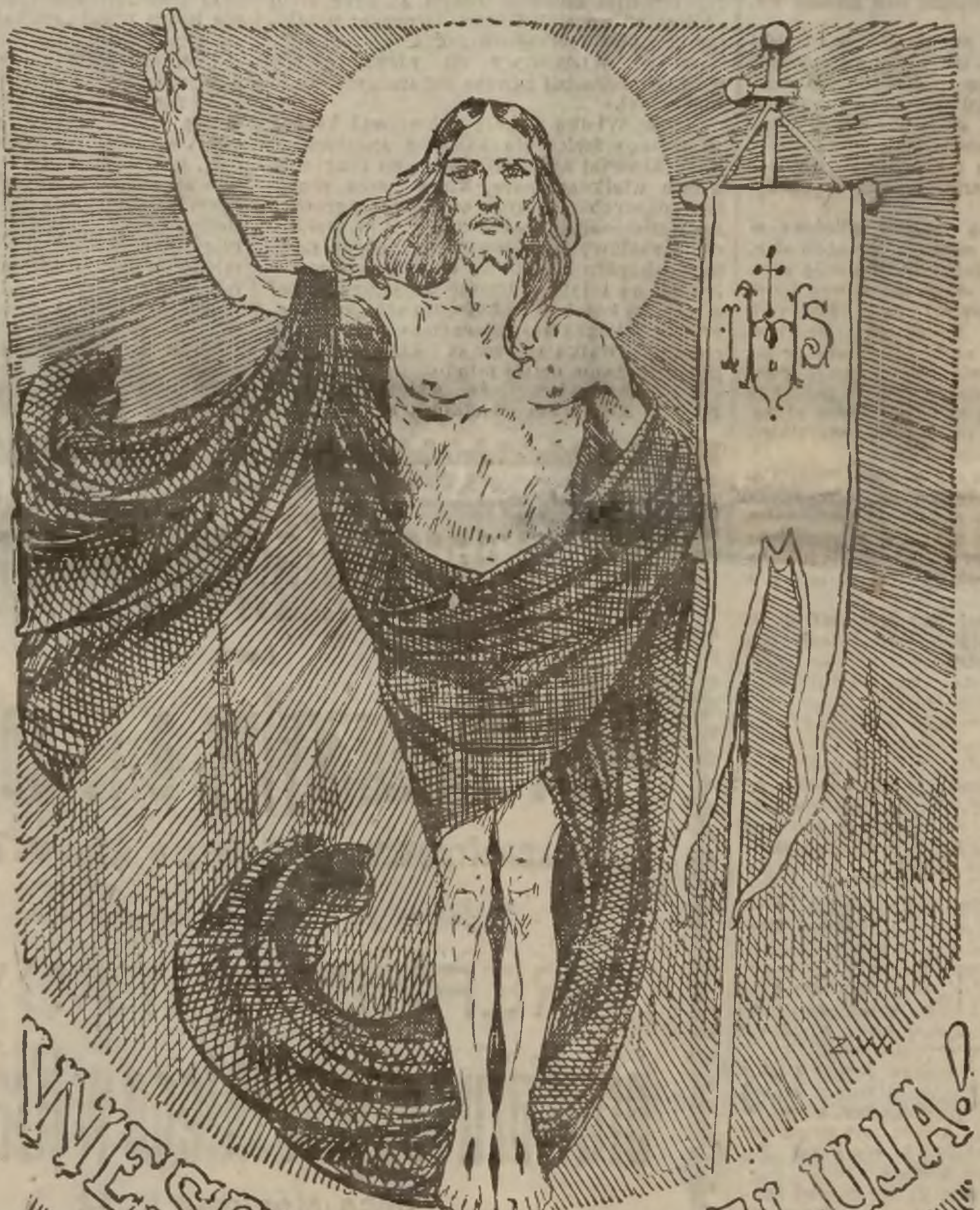
20 M

BEZPARTYJNY DZIENNIK ILUSTROWANY

Prenumerata wynosi w Krakowie miesięcznie M 480·—, z odnoszeniem do domu M 250·—. Zamiejscowa M 540·—. Zagranicą 640.—

Wydawca: Spółka Akcyjna Wydawnicza. Redaktor naczelny: Stanisław Zachariasiewicz.

Nr. 105. Kraków, niedziela 16. kwietnia 1922 r. Rok V.



U MOJEGO OJCA.

(Ewang. św. Jana. R. XXIV.)

Przyjdę, gdy zorza się ogniem rozpłoni,
By dać świadectwo prawdzie moich słów —
I będę oto widmem waszych snów,
Świateł legendą i liljowej woni...

Będę wam pieśnią poranku radosną,
Graną na drzewach kwietnego ogrojca
I ową świętą, wiekuistą wiosną,
Co czeka na was u mojego Ojca...

JAN PIETRZYCKI.

Wielkanoc wileńska.

Oto dzwony dziś biją nad polskiemi równiami — niosą echo od baltyckich wybrzeży aż po szczyty śnieżystych Tatr, wnikają w głąb szybów węglowych Śląska i szeroką falą płyną ku szerokim, otwartym polom i lasom głębokim wschodniej rubieży.

A największą radością i najpotężniejszem drżeniem serc, — najprawdziwszą pieśnią Zmartwychwstania rozbrzmiewają dziś kościoły Wilna.

W dniu dzisiejszym kończy się bowiem próba grobu i krzyżowe istotnie dzieje tego miasta. Radosne „Te Deum" rozbrzmi w katedrze wileńskiej i zawtóruje biciu dzwonów, głoszących Zmartwychwstanie. A przed ołtarzem, w obliczu wszystkich stanów, w obliczu ludu wileńskiego, stać będą przedstawiciele Rzeczypospolitej: Naczelnik, rząd i marszałek Sejmu wraz z posłami, — którzy przybyli na ten dzień, aby w imieniu Rzeczypospolitej objąć władzę nad grodem Św. Kazimierza.

Wielkanoc tegoroczna jest dla Wilna i Polski całej równie radosna — jak owa niezapomniana Wielkanoc z roku tysiąc dziewięćsetnego dziewiętnastego, jak owe dni pierwszego wyzwolenia Wilna przez młodą armię Rzeczypospolitej.

Pamiętam owe dni dobrze. Owe dni, które w sercu każdego żołnierza i każdego Polaka musiały pozostawić niezatarte niczem wspomnienia.

Pamiętam ową szaloną wyprawę wileńską, w której Naczelnik rzucił szczupłe, zaledwo sformowane oddziały przeciwko czterokrotnej przewadze czerwonej armii — pamiętam ową bitwę pod Lidą, w której suwalski pułk, złożony z chłopaków-ochotników, krwawemi i ciężkiemi stratami znacząc każdą piędź ziemi, szedł w zawody ze starą wiarą legionową o honor wcześniejszego wtargnięcia do miasta, — pamiętam ów daleki huk armat, z pod Baranowicz płynący, który niepokojem przejmował wszystkich, świadomych całej sytuacyi.

Bo gdyby Lida oparła się wówczas naszym atakom — Baranowicze były nie do utrzymania, — gdyby zaś Szeptycki nie zdobył Baranowicz, pozycye nasze nad Lidą zawisłyby w powietrzu, a Śmigły i Belina, którzy znajdowali się już głęboko na tyłach bolszewików, straceni byliby w matni bez wyjścia.

I Wielka Sobota zaczęła już przynosić wieści zwycięskie: Lida zdobyta — Baranowicze wzięte, a ułani Beliny, okrążywszy Wilno, — wdarli się do miasta ze wschodu. Opanowali dworzec, zdobyli górę zamkową i w zaciekłej walce ulicznej krok za krokiem uwalniali miasto, aż przybyła im w sukurs piechota Śmigłego.

W Wielką Niedzielę dnia 19 go kwietnia 1919 roku lud wileński, śpieszący jeszcze trwożnie na nabożeństwo do katedry, witał radośnie żołnierzy polskich głodnych i wyczerpanych bezustanną walką i obdarowywał ich świątecznymi, skromnymi, lecz serdecznymi darami.

. . . .

A potem przyjazd Naczelnika do Wilna i uroczyste nabożeństwo dziękczynne w Ostrej Bramie. Tłumy ludu zapełniały ulice Ostrobramską: szary, znękany, męczeński ludek. A w górze, na balkonie przed Cudownym Obrazem, grupa szarych mundurów i kilka ubrań cywilnych — to oswobodziciele i oswobodzeni: wodzowie żołnierzy polskich i patrycyusze wileńscy.

Srebrzysty dźwięk dzwoneczków płynął z góry z pod Obrazu w tłum, znacząc tajemnicę świętej ofiary, — aż wyszedł z głębi kaplicy, z pod Obrazu, młody, wysmukły ksiądz, wikaryusz parafii Ostrobramskiej. Skończyła się msza. Zabrzmiały pierwsze słowa kazania.

Młody ksiądz, który w kilka dni później zgłosił się na ochotnika do szeregów i kapelanem został w jednym z pułków legionowych, zaczął mówić.

Wspomniał na te straszne chwile — tak niedawne jeszcze, tak ciężkie. Mówił o niedoli i męczeństwie, mówił o tej beznadziejnej tęsknocie za wybawieniem.

— „I oto Pan nie zapomniał o dzieciach swoich. Oto spojrzał na naszą niedolę i mękę, oto wysłuchał naszych modłów błagalnych i kres naszej nędzy położył.

Oto przysłał nam wybawcę i oswobodziciela i zerwał krwawe pęta niewoli. My wolni dziś! Wolni! Wolni!

Kaznodzieja rzucał swe słowa z góry w tłum, wołając drżący radością i uniesieniem. Mówił, jakby w zachwyceniu, słaniał się cały ze wzruszenia i w ekstazie najwyższej głosił swe kazanie, swój radosny hymn Zmartwychwstania i wyzwolenia.

A z dołu, od tej zbitej masy ludu wileńskiego, która klęcząc na bruku, zalegała całą ulicę, — szedł jeden wielki płacz, szloch uniesienia i radości i szmer błogosławieństw, wybuchający czasem głośniejszem, łkającem wołaniem: „O Panienko Najświętsza! — Bracia wy nasi rodzeni! — Wybawiciele wy nasi!"

Stałem wtedy na balkonie kaplicy wśród tych, — których błogosławiono. Spojrzałem na nich. Śmigłemu, — którego twarz zawsze tak była spokojna i chłodna — dziwnie drgały męskie, wygolone wargi i spojrzenie, — jakieś wilgotne, — drżało. Belina — z twarzą dzikiego watażki, — szarpał wąsy i drżał na całem ciele ze wzruszenia, — a ten, — którego imię rozbrzmiewało w dole w chórze błogosławieństw, — Piłsudski, — stał w swym szarym mundurze, oparty na szabli, bez ruchu, z głową pochyloną nieco. Brwi miał ściągnięte i nasunięte na oczy, wąsa przygryzał nerwowo, a z pod nawisłych, gęstych brwi spływała — dziwnie nie licująca z marsowością oblicza — wielka, powolna łza wzruszenia...

. . . .

Tego dnia nie zapomnę nigdy.

Andrzej Świętosławski.

Jak to dawnymi czasy bywało...

„Piekielne moce zwojował, nieprzyjaciele podeptał... Alleluja! Alleluja!..."

Oto okrzyk radości, którym świat chrześcijański w uniesieniu religijnem wita wschodzące w blasku i w majestacie święto Zmartwychwstania Pańskiego, podobnie, jak ongiś Izraelici śpiewali psalm z okrzykiem „Alleluja" przy obchodzie dorocznej pamiątki baranka wielkanocnego.

Święto Wielkanocy od niepamiętnych wieków obchodził zawsze najuroczyściej naród polski.

Już w Wielką Sobotę dokonywał kapłan solennego święcenia zastawy świątecznej, wyczekiwanej z upragnieniem po długim okresie wielkopostnym, który przez przodków naszych przestrzegany był z ogromną skrupulatnością i surowością. Dla poświęcenia zastawy świątecznej w dworach przybywał kapłan do domu i dokonywał tego obrzędu na miejscu. Rzesze włościańskie zaś niosły do kościoła w koszyczkach „święconkę", składającą się zwyczajnie z pszennego chleba, kawałka wędzonki i kiełbasy, kilku jajek, chrzanu, octu i miodu.

Lud nasz wierzył, że „święconka" taka posiada niezwykłą siłę, którą należy odpowiednio wykorzystać. Kto wróciwszy do domu obchodził go wraz z „święconką" trzy razy dokoła, ten pozbywał się szczurów i myszy i zabezpieczał domowi powodzenie. Dziewczęta wiejskie obnosiły chleb ze „święconki" naokoło stodoły, aby przez cały rok była pełna. Gospodyni w celu zabezpieczenia bydła przed „urokami" zanosiła święcone przed próg obory, stawiała koszyk na chwilę na ziemi, poczem odmówiwszy przepisaną modlitwę odnosiła go do komory.

W niedzielę wielkanocną, gdy ksiądz w czasie mszy pierwszy raz zaśpiewał „Alleluja", wszyscy obecni w kościele uściskiem ręki, ukłonem głowy i cichym głosem winszowali sobie „Wesołego Alleluja"! Ten sam okrzyk, powtarzany już donośnym głosem rozbrzmiewał po nabożeństwie wszędzie na ulicy: z okrzykiem tym wpadali sobie w ramiona przyjaciele i znajomi; słowami temi witali się i pozdrawiali nawet obcy, chcąc w ten sposób dać wyraz powszechnej radości. Cały świat wieścił sobie wzajem promienną nowinę: „Wesoły nam dziś dzień nastał!"...

Po nabożeństwie w radosnym uroczystym nastroju zasiadano do święconego. Jakże

inaczej wyglądała wówczas taka zastawa świąteczna, także lichą namiastką, niepodobną w niczem do świetnego oryginału, wydaje się wobec niej nietylko nasze dzisiejsze, ale nawet przedwojenne święcone!...

Na ogromnym stole, nakrytym śnieżnej białości obrusem, stał w pośrodku wspaniały baranek, naturalnej wielkości, cały misternie wyrobiony z masła lub z cukru; na głowie miał zatkniętą czerwoną chorągiewkę, w otworach ocznych lśniły drogocenne kamienie. Wokoło baranka zastawiano dziki wieprze i jelenie, upieczone w całości i wypchane drobną zwierzyną, dalej olbrzymie szynki, kilkometrowe zwoje kiełbas, wędzonki, ozory, półgąski; obok widniało wszelkiego rodzaju ptactwo: drób domowy, ptactwo leśne i wodne, całe — jak powiadają ówcześni kronikarze — „bogate theatrum zwierzęcej natury"...

Nietylko jednak nieprawdopodobne bogactwo wszelakich mięsiw stroiło stół świąteczny: uginał się on nadto pod ciężarem potwornej wielkości bab, wszelakiego rodzaju placków, kołaczy i jajeczników, przekładańców, serowców i mazurków. Wszystko zaś przeplatane było kitami bukszpanu i innej zieleni, wieńczącej niby laur bohaterów dnia... Stosy jaj, malowanych na czerwono, tworzyły barwną plamę wśród olbrzymich dzbanów wódki i wina. Pozatem cały batalion pękatych baryłek z miodem pysznił się popod ścianami, obramieniając pokój pokaźnym wieńcem.

Trudno niemal pojąć dzisiaj, kto był w stanie nawet przy najlepszym apetycie spożyć tyle jadła? Otóż wiedzieć należy, że na stole dworskim utrzymywano podówczas połowę służby i czeladzi, a mianowicie wszystkich bezżennych i wszystkie niewiasty nie zamężne; pamiętano o święconem dla sierót we wsi i starych sług, dla ludzi bez ogniska domowego, kalek i podróżnych. Święcone naturalnie dostawała też i cała służba, przybywająca z gośćmi przez dwa dni świąteczne na święta do dworu.

Istniał dawniej zwyczaj, że poddani składali swemu panu życzenia w pierwsze święto, za to ten częstował ich święconem. Gromada obierała sobie zazwyczaj oratora, który w jej imieniu przemawiał, a wszyscy dodawali chórem:

— I jejmości waszecinej i dziatkom waszecinym.

Z tej okazyi zachowała się następująca zabawna dykteryjka:

Do jednego z dworów przyszedł na czele gromady orator, a stanąwszy z koszałką jaj, tak przemówił do dziedzica:

— My, boskie i waszecine sługi, przyszliśmy świąt wielkanocnych waszeci powinszować.

Gromada: I jejmości waszecinej i dziatkom waszecinym.

Orator: Życzymy waszeci zdrowia i najdłuższych lat życia.

Gromada: I jejmości waszecinej i dziatkom waszecinym.

Orator: Niech Bóg błogosławi waszeci w polu i w gumnach, w oborze i w komorze...

Gromada: I jejmości waszecinej i dziatkom waszecinym.

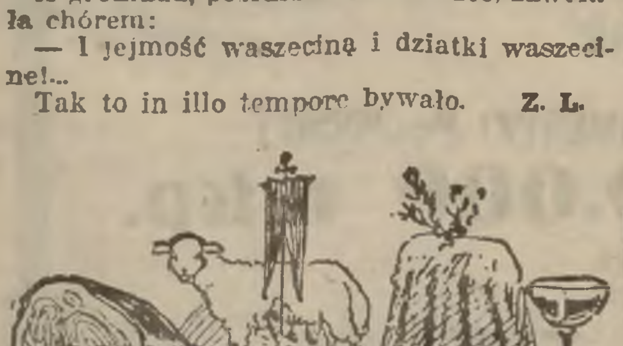
Tu orator posunął się ku panu, chcąc mu podać koszałkę z jajkami, a gromada ruszyła za nim, nie widząc, że odwiązała mu się u nogi t. zw. obora, tj. długi rzemyk, którym okręca się goleń nad łapciem. Gdy tedy ktoś z gromady nastąpił przedownikowi na ten rzemień, orator padł jak długi na ziemię wraz z koszałką, wysypując i tłukąc wszystkie jajka. Zaklął siarczyście podnosząc się z podłogi orator:

— A bogdajże cię wszyscy dyabli wzięli!

A gromada, posłuszna jego nauce, zawołała chórem:

— I jejmość waszecinę i dziatki waszecine!...

Tak to in illo tempore bywało. **Z. L.**



Pomnik dla ofiar barbarzyństwa niemieckiego.



(I.) Dnia 29 marca b. r. minęły cztery lata od chwili, w której — a był to wówczas Wielki Piątek — Niemcy ze swej „grubej Berty" odległej o 100 km. od Paryża obrzucili pociskami stolicę Francyi. Wspomnienie tej chwili pozostanie jedną z najpotworniejszych kart w historyi działań wojennych barbarzyńców teutońskich. Potworność ta polegała nietylko na tem, że wbrew przepisom konwencyi haskiej przypuszczali oni szturm do miasta, oddalonego od frontu, rażąc na ślepo pociskami niewinnych mieszkańców, lecz i na tem, że wybrali ku temu dzień Wielkiego Piątku, w którym ludność Paryża najmniej spodziewała się ataku.

Między innemi pociski padły na kościół św. Gerwazego, który wobec uroczystości wielkopostnych przepełniony był tłumem wiernych. Pod gradem kul zawaliło się sklepienie świątyni, które zapadając się przyniosło śmierć blisko stu osobom. Wśród zabitych przeważały kobiety i dzieci.

Rycina powyższa przedstawia fotografię pomnika, który w dniu 29 marca b. r., a więc w 4-tą rocznicę pamiętnego dnia odsłonięty został ku czci ofiar bombardowania niemieckiego w kościele św. Gerwazego w Paryżu. Pomnik powstał drogą składek publicznych, a uroczyste jego odsłonięcie odbyło się wobec [illegible] rządu przy udziale tłumów publiczności.

U stóp Chrystusa, na lewo, cisną się wierni w celu ucałowania krzyża w dniu Wielkiego Piątku; z prawej strony dusze ofiar ulatują w niebo ku otwartym ranionom Chrystusa. Po obu stronach pomnika na tablicach marmurowych widnieją nazwiska 91 ofiar strasznej katastrofy.

Polacy nad Eufratem i Tygrysem.

Wiertnictwo naftowe polsko-kanadyjskie słynie jako jedno z najlepszych, toteż nasi polscy wiertnicy są wprost rozchwytywani i niema prawie zagłębia naftowego na całej kuli ziemskiej, gdzieby polscy wiertnicy nie święcili tryumfów swej pracy.

Indye, Sumatrę, Ekwador, Kanadę, Argentynę, Trinidad wiercili polscy nafciarze, a plon ich pracy musi być nader obfity, skoro znów **przed paroma miesiącami wyjechała nowa ekspedycya polska do Mezopotamii** w celach wiercenia za naftą.

Mezopotamia, kraj położony między rzekami Eufratem i Tygrysem, gdzie ongiś ponoć praojcowie rodzaju ludzkiego rozkoszowali się cudami raju, kraj ten dziś zgoła inaczej wygląda. Dawno zniknęły kwieciste rajskie ogrody i dziś, jak okiem sięgnąć, bezbrzeżny step gęsto pokryty większemi i mniejszemi jeziorami, ponad któremi chmury komarów snują się bezustannie, roznosząc naokół zarazki malaryi. Grunt bagnisty wydziela moc niezdrowych wyziewów, lecz nasi nafciarze, którzy tam od paru miesięcy pracują, wcale nie narzekają na klimat. Widocznie Polak wszystko pokonać potrafi.

W Mezopotamii jest spora gromadka Polaków. **Wszyscy oni nafciarze z Borysławia.** Ludzie młodzi, żądni wrażeń i pracy.

Przezorni, zimni Anglicy umieją cenić pracę, toteż znajomi nasi są dobrze wynagradzani i należy przypuszczać, że każdy z nich wróci do kraju z ładnym kapitałem.

Gromadka naszych nafciarzy wyjechała z kraju z końcem listopada w ubiegłym roku.

Po załatwieniu różnych formalności w

Londynie udali się w dalszą podróż do ziemi dla nich obcej i nieznanej. Podróż naogół była monotonna, toteż tęsknota za krajem poczęła pukać do serc naszych wędrowców.

Myśl, co będzie? jak będzie, ustawicznie tłukła się w mózgach naszych nafciarzy, a okręt krajał modrą głębinę, unosząc w dal podróżnych i jeno srebrzyste puchy piany pozostawały w tyle, znacząc ślad drogi okrętu. W pośród dzikiej wodnej pustyni sunął okręt dalej i dalej. Mijały dni jedne do drugich podobne, jako te fale drgające, wiecznie żywe i tajemnicze.

Aż oto przyszedł dzień dwudziesty czwarty grudnia.

Na jasnem niebie krocie gwiazd migocą. Naokół cicho, jeno od czasu do czasu doleci jęk maszyn okrętowych.

Wspomnienia wstają, jak z pod śniegu kwiaty. Dom kędyś na Podkarpaciu... Śnieg puszysty otulił wszystko dookoła... Drzewko ubrane w świecidełka szklanne... Stół pokryty białym obrusem, przy stole wszyscy bliscy... Opłatek duży w ręku ojca...

A okręt płynie i płynie. Wtem na pokładzie ozwała się pieśń obca wodnym pustyniom. Zadrżała pieśń cicha, modlitewna i popłynęła kędyś daleko na Podkarpacie i tylko fale powtarzały jej słowa cudne:

„...Błogosław Ojczyznę miłą..."

Paweł Wójcikowski.

Sprawa Jaworzyny z gospodarczego punktu widzenia



Doniosła sprawa ustalenia granic Rzeczypospolitej ma się ku końcowi. Oprócz kwestyi Wileńskiej zajmuje jeszcze żywo opinię publiczną toczący się przez długi czas spór między polskiem a czechosłowackiem państwem o posiadanie Jaworzyny Spiskiej. Już od szeregu miesięcy załatwione zostały szczegóły graniczne w Cieszyńskiem i na Orawie, ale na Spiszu ugoda idzie jak z kamienia i mimo nacisku zagranicy nie ma widoków na jej rychłe zawarcie.

Widocznie sprawa ta nie jest drobiazgiem, na który można machnąć ręką, jak to niestety niektórzy u nas sądzili. Lepsze zrozumienie okazują dla niej Czesi, skoro mimo tego, że Rada Ambasadorów chciałaby ich skłonić do ustępstw, okazują właśnie twardą nieustępliwość.

Okazują ją i mimo tego jeszcze, że od ustępstwa w sprawie Jaworzyny czynimy zawisłem wprowadzenie w życie umowy polityczno-handlowej, tak dla nich wielce korzystnej.

I mimo tego także, że w zamian za to gotowi jesteśmy oddać im dwie zasobne ludne wsi spiskie, — Kacwin i Niedzicę.

Okazują ją i mimo tego jeszcze, że mając w swym kraju wprost nadmiar zdrojowisk, gór i stacyj klimatycznych, oni właśnie powinni machnąć ręką na „drobiazg" Jaworzyny.

A jednak nie!

Cóż może być tego powodem?

Nic innego, jak nienasycona chciwość i bezgraniczny upór pewnych sfer społeczeństwa czeskiego. Ale na upór lekarstwem jest upór tem silniejszy. Jeżeli nie zdobędzie się na niego nasz Rząd, to zdobędzie się na niego nasz Sejm, jeżeliby nie zdobył się na niego i nasz Sejm, to zdobędzie się na niego całe polskie społeczeństwo!

Bez oddania nam całej Jaworzyny nie chcemy słyszeć o ugodzie z Czechami choćby i pozornej.

Bez spełnienia tego warunku ugoda będzie „świstkiem papieru", bo rzeczywistość życia i uczucia kłam jej na każdym kroku będzie rzucać w oczy.

Byli tacy u nas, którzy mówili, że Jaworzyna jest sprawą sentymentu garści turystów, że o współżyciu narodów powinno decydować nie posiadanie kilku skalnych szczytów, lecz żywotny interes ekonomiczny całego ogółu. Taki argument czytaliśmy przecież w dziennikach naszych, argument inspirowany podobno przez sfery politycznie czynne. Jest to argument usypiający czujność społeczeństwa, jest to argument, mający tylko pozorną słuszność, argument przekonywujący tylko dla tych, co sprawy nie rozumieją, albo jej rozumieć nie chcą.

Dlaczegóż wylot tego działa mamy tylko w swoją stronę kierować?

Dla Czechów właśnie jest sprawa Jaworzyny kwestyą posiadania kilku wierchów, a ugoda z Polską nader korzystnym interesem ekonomicznym. A więc?

Nie u nas, lecz po tamtej stronie brak jest cienia dobrej woli. Lecz główna rzecz w tem, aby wykazać, że argument przytoczony powyżej zawiera tylko pozorną słuszność, że sprawa Jaworzyny jest dla Polski nie turystycznym sentymentem, ale właśnie zagadnieniem ekonomicznem doniosłego znaczenia, z którego zrezygnować żadną miarą nie możemy.

Polska jest pod względem układu pionowego krajem dysproporcyonalnym: ma nad miar nizin, a brak łańcuchów górskich. Północne stoki Beskidów i skrawek Tatr — oto wszystko. A góry nie służą tylko do ozdoby krajobrazu, dla bawienia oka i wesołych wycieczek, dla natchnień poetów i malarzy, ale mają one też duże znaczenie w gospodarczym rozwoju narodów. Góry są rezerwoarem lasów, kamienia budulcowego, siedliskiem pokładów i źródeł mineralnych, schroniskiem zwierzyny i ryb szlachetnych, pomijając jeszcze inne realne ich walory.

Lecz przecież najcenniejszym skarbem, jaki góry mieszczą w sobie, jest dla Polski ich przeczyste, wonne, uzdrawiające powietrze.

W górach leczą się chorzy, nabierają sił do pracy zmęczeni, w górach nabiera hartu i tężyzny fizycznej młodzież. Góry są transformatorem sił twórczych narodu, są najtęższą dźwignią zdrowotności publicznej. Góry są tem dla narodu, czem dla jednostki silne płuca.

Wielka zjednoczona Polska wielkich płuc potrzebuje, a jedno Zakopane i „ogródek" Tatrzański — to maleńkie płucka, mieszczące się w ściśniętej zewsząd klateczce piersiowej. 30-milionowe państwo potrzebować będzie letnisk, zdrojowisk, sanatoryów, stacyj klimatycznych niemało, a gdzież je budować będziemy? Czy na pińskich błotach, albo mazowieckich piaskach? Jaworzyna Spiska jest pierwszorzędnego znaczenia miejscowością, nadającą się pod każdym względem na założenie olbrzymiej wysokogórskiej stacyi klimatycznej — i oto w tem tkwi zasadnicze jej dla Polski znaczenie. Przez Jaworzynę powiększy się znacznie pojemność klatki piersiowej polskiego państwa.

Ze zdrowotnością publiczną łączy się ściśle jeszcze sprawa finansowo-gospodarcza.

Wartałoby wyszukać zestawienia, jak olbrzymie sumy wydawali Polacy w przedwojennych czasach na tłumne wyjazdy do zagranicznych „badów", alpejskich „Luft-Kurortów", czeskich cieplic, na Riviery, Ostendy itd. Nastają teraz normalne czasy, ustala się waluta, powrotna fala wyjazdów nadejdzie, a z nią znów miliardy polskie zaczną wędrować za granicę i obniżać wartość waluty. Zdrowa gospodarka finansowa państwa wymaga, aby temu przeszkodzić a przynajmniej wyjazdy takie zredukować do konieczności, dyktowanej potrzebą specyalnej kuracyi. Wyjazdy zaś za granicę dla odpoczynku i przyjemności w letnim czy zimowym sezonie, powinny być uznane za obywatelskie przewinienie.

Ale przewinienie warunkowe, bo jakże winować o wyjazd za granicę tego, który w swym kraju miejsca na odpoczynek nie znajdzie?

I Zakopane i całe Podhale już w ostatnim sezonie przepełnione były letnikami do niemożliwości. A ci, co z dalekiej Polski odbywali wycieczki w Tatry, gnietli się w ciasnocie schronisk, albo błagali o nocleg w kolejowym wagonie czy poczekalni. Już teraz dusimy się w ciasnocie Tatr i Zakopanego!

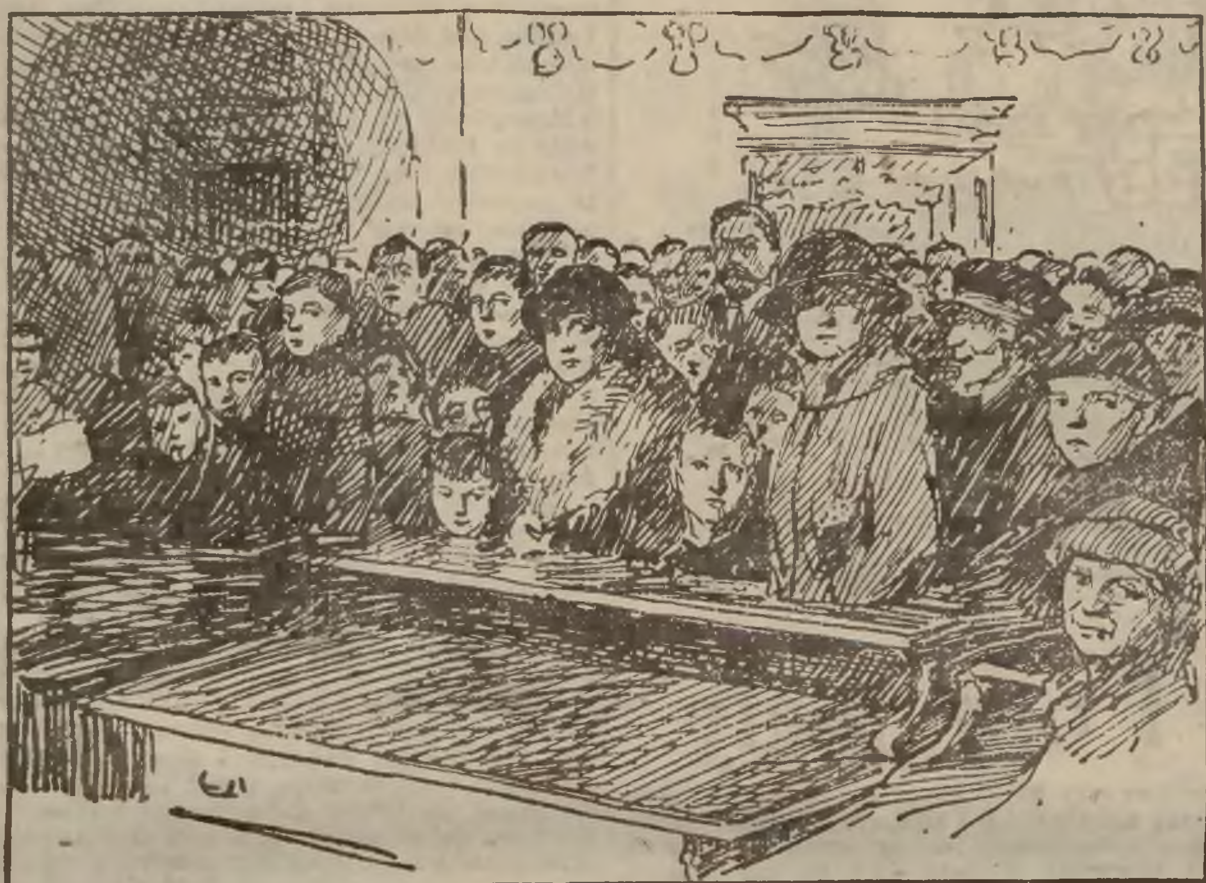
Trzeba nam szerszej przestrzeni gór, trzeba nam nowego Zakopanego, a tem być może tylko sąsiednia Jaworzyna.

Gdy to zdobędziemy, gdy tłumom letników i rojom turystów damy w kraju odpowiednią przestrzeń i dogodne piękne i zdrowe pomieszczenie, ocalimy miliardy od systematycznego wywozu za granicę. Czynić to mamy nietylko prawo, ale i obowiązek.

W tem świetle rozpatrywana sprawa Jaworzyny okazuje się nie podrzędnej wagi turystycznym sentymentem, ale kwestyą ekonomiczną narodu i to dużego pokroju.

Kazimierz Sosnowski.

Nasza szarada wielkanocna.



Nasza Szarada Wielkanocna. — Wnętrze wielkiej sali redakcyjnej „Gońca Krakowskiego", przepełnione uczestnikami w losowaniu nagród. — Rysunek, sporządzony wedle zdjęcia fotograficznego, dokonanego przez fotografa Józefa Neidra.

Dom przy ulicy Dunajewskiego 7, w którym mieści się wydawnictwo „Gońca Krakowskiego", już od godziny 9 rano w Palmową niedzielę przedstawiał niewykły widok. Odświętna dekoracya okien i balkonu, dzielna muzyka, „rżnąca" siarczyste kawałki i tłumy ludu, zalegające dziedziniec i część ulicy, — oto były zewnętrzne objawy, że wewnątrz odbywa się jakaś nadzwyczajna uroczystość.

Było nią **losowanie nagród wielkanocnej szarady,** które miało szereg wybrańców losu zaopatrzyć w różne specyfiki dla duszy i ciała, pod postacią całej setki książek, szynek, tortów, flaszek wódki i t. p. Nic dziwnego też, że uroczysta ceremonia losowania wzbudziła wśród mnogich rzesz czytelników i zwolenników „Gońca Krakowskiego" zainteresowanie ogromne i zgromadziła liczne tłumy, które nie tylko wypełniły dziedziniec i część ulicy, lecz zapchały doszczętnie klatkę schodową i wielką salę redakcyjną, w której z zachowaniem ścisłej bezstronności odbywało się losowanie nagród. Każdego z cisnących się tu ożywiała myśl: „A nuż?... może los łaskawy pozwoli zaopatrzeć się gratis w święcone?"

Tą myślą podniecone rzesze, gniotły się w heroicznem oczekiwaniu uroczystego aktu losowania, który rozpoczął się o godzinie 11-ej, w obecności przedstawicieli wydawnictwa „Gońca Krakowkiego", grona redakcyi i administracyi, oraz szeregu osób zaproszonych. Wylosowane nagrody odrazu wręczano obecnym wybrańcom losu, po odpowiedniem stwierdzeniu tożsamości.

Trzebaż było widzieć, z jaką radością szczęśliwcy ci, unosząc dary losu, przeciskali się przez tłum, z pomrukiem podziwu i zazdrości rozstępujący się przed nimi. Był tam i pewien obywatel o mocno wyschniętem gardle, dawno nie odwilżanem. Przyszedł z ciekawości, nie myśląc o możliwości szczęścia. Stał i patrzał, aż tu nagle, jak grom z jasnego nieba, spadł nań uśmiech losu w postaci potężnej flaszy wódki od samego Kulczyńskiego. Chwilę jeszcze nie dowierzał swemu szczęściu, lecz wreszcie zrozumiał: Pochwycił drogocenny dar, jak dziecię w objęcia i zemknął czemprędzej, jakby bojąc się, że Fortuna gotowa mu go odebrać.

Tym podobne sceny rozgrywały się coraz częściej w miarę losowania, które zakończyło się o godzinie 1-ej. Widzowie opuszczali lokal, rozentuzyazmowani całą setką nagród i z nadzieją w sercu, że przyszła szarada pocieszy tych, którzy w tym dniu wyszli z pustemi rękami.

„Szarada wielkanocna" wzbudziła nie tylko w Krakowie olbrzymie zainteresowanie, lecz w większym jeszcze stopniu na prowincyi. Do ostatniej chwili, już po zamknięciu zgłoszeń, napływały jeszcze setki listów z rozwiązaniami z całej Polski. To też, aby i spóźnionym dać możność uczestniczenia w losowaniu, wyznaczyliśmy dodatkowo 20 nagród, tak, iż razem było nagród 100, przedstawiających wartość 250.000 marek.

Losowanie było zarazem żywym dowodem rosnącej z dniem każdym popularności naszego pisma, której wyrazem były setki sympatycznych listów od przyjaciół i czytelników „Gońca Krak.".



Naszą Szarada Wielkanocna. — Tłum uczestników w losowaniu, nie mogący dostać się do sali redakcyjnej, wyczekuje wyniku przed budynkiem „Gońca Krakowskiego". — Rysunek, sporządzony wedle zdjęcia fotograficznego, dokonanego przez fotografa Józefa Neidra.

Zmartwychwstanie.

I rozgorzała nad Golgotą
wczesnym porankiem dnia trzeciego
jasna jutrzenka łuną złotą —
a jako wicher między wierny lud
gruchnęła wieść: O, Bracia, największy oglądany cud.
Jezus wstał z grobu żyw i niemasz tam już Jego!
Przeto na ziemi wszelka rozraduj się duszo,
bowiem wyroki Boże okowy śmierci kruszą,
pełnią się sny proroków, abyś snać
już nie wątpiła, iże będziesz trwać
po wieki wieków!
O, człowieku,
który stworzonyś jest z nicości,
oto ci przykład dał sam Bóg,
że zmartwychwstaniesz — iżbyś mógł
w słonecznej żyć nieśmiertelności!...

Piotr Rysiowicz.

—ooo—

Na jaką datę najczęściej przypada Wielkanoc.

(J.) Świąt wielkanocnych oczekujemy zawsze wszyscy z wielkiem upragnieniem, choćby dlatego tylko, że od najwcześniejszych lat dziecinnych wspomnienie tych dni świątecznych łączy się zawsze z pojęciem czarownej, uśmiechniętej wiosny.

Wielkanoc należy, jak wiadomo, do świąt ruchomych i może przypaść mniejwięcej na jeden z trzydziestu pięciu dni po dacie zrównania dnia z nocą. Wedle zapisków z ubiegłych wieków uprzywilejowanymi pod tym względem były dnie: 31 marca, 11 kwietnia i 16 kwietnia. W przeciągu ostatnich stuleci na każdą z tych dat przypadała Wielkanoc aż dwadzieścia sześć razy. Dzień 24 marca był specyalnie pokrzywdzony: przez przeciąg sześć wieków raz tylko był datą Wielkanocy, a to w roku 1799.

Cztery razy tylko w przeciągu czterech wieków Wielkanoc przypadała na dzień najbliższy daty zrównania dnia z nocą: na 22 marca. Było to w latach: 1598, 1693, 1761 i 1818. Częstszą jest późna Wielkanoc. Nasi ojcowie i dziadowie trzy razy w ciągu trzech stuleci witali ją w dniu 25 kwietnia, a to w latach: 1666, 1734 i 1866. Wielu z pośród nas może doczekać się świąt wielkanocnych, przypadających w tej samej dacie w roku... 1943.

—ooo—



Nasza Szarada Wielkanocna. — Stół z nagrodami, wyznaczonemi za trafne rozwiązania Szarady Wielkanocnej „Gońca Krakowskiego".

MICHAŁ ROLLE.

Podolskie typy i oryginały.

W dniu 11 marca minęła pierwsza rocznica podpisania traktatu pokojowego w Rydze między rządem polskim a Rosyą i Ukrainą sowiecką. Ludność kresowa wspomina datę tę z uczuciem rozczarowania i bólu; na nic się zdały deputacye, słane do Warszawy przez całą ludność, bez różnicy wyznania i narodowości; na nic składane prześliczne dowody, że mieszkańcy Podola pragną być obywatelami Państwa Polskiego; polityka zimna i bezwzględna przekreśliła marzenia i rojenia, ziemica miodem i mlekiem płynąca, spływa pod rządami bolszewickiemi krwią i łzami, do Polski na razie nie należy.

A na hańbę XX-go stulecia stało się faktem, że Kamieniec Podolski, twierdza, „którą Bóg zbudował", „najcenniejszy klejnot w dyademie przesławnej Rzeczypospolitej", — że już nie wypisujemy innych tytułów, jakimi hojnie szafowały, mówiąc o Kamieńcu, sprawozdania sejmowe, — że twierdza ta, która w ciągu długich wieków osłaniała zachód i jego przedmurze: Polskę, przed wschodniej dziczy zalewem, oddana została bez oporu we władanie tej dziczy; że gród, z którego kultura polska promieniowała gdzieś hen aż po morze Czarne, stanie się rozsadnikiem nasci odmiennych, nic z cywilizacyą zachodnią nie posiadających wspólnego.

Wraz z Kamieńcem przeszły w posiadanie Rosyi powiaty, gdzie żywioł polski dominującą odgrywał rolę; gdzie każdy dwór stanowił oazę pięknych tradycyi, wzniosłych ideałów, myśli szczerze polskiej.

Tutaj to schronił się, wyrzucony z biur i urzędów, oraz z innych instytucyi publicznych, ze szkół i teatru, język polski; tutaj matki Polki wychowywały dzieci swoje w wierze ojców, panienki kształciły w tajemnicy przed okiem policyi i żandarmów, służbę dworską i dziatwę sąsiadów z pod słomianej strzechy, aby — skoro wybije wyzwolenia chwila — było komu stanąć do apelu.

Dzwon dziejowy zagrzmiał donośnym dźwiękiem, ziścił się cud, o którym śniły, na wieczny kładąc się spoczynek, nasze dziadzy i pradziady, a w tej samej godzinie stanęły do narodowej pracy całe rzesze mężczyzn i kobiet. Tak, jak ongi, po usunięciu się nawały tatarskiej czy kozackiej, ludność miejscowa bez zwłoki do nowej zabierała się roboty, tak stało się i teraz: kresowiec pozostał kresowcem, typem człowieka dzielnego, zahartowanego w walce z przeciwnościami, przedsiębiorczego, nie zrażającego się niczem.

I taki to żywioł, pełen odwagi, męstwa i serca, pozostał poza nawiasem naszych wpływów; szmat ziemi, w którym istniało przed wybuchem wojny samych fabryk cukru ponad dwadzieścia, nie należy do Polski.

Kraj to bohaterów, odrębnych typów i kapitalnych wprost oryginałów. Dużo się na to złożyło czynników, że właśnie tutaj tyle spotykamy postaci odskakujących od przeciętnej sylwetki obywatela innych ziem Rzeczypospolitej.

Bezpośrednie sąsiedztwo ze wschodem, bezustanna konieczność obrony przed wtargnięciem w domowe pielesze nieproszonych i nieoczekiwanych bynajmniej gości; świat deskami zabity od zachodu; brak arteryi komunikacyjnych; wreszcie doskonałe miejsce schronienia przed karzącą dłonią sprawiedliwości, — zmuszały ludność podolską do życia własnem, odmiennem życiem, wywołując w następstwie łatwo zrozumiałem, wytwarzanie się specyficznie podolskich typów i oryginałów.

O bohaterach kresowych pisać raz jeszcze, rzecz naszem zdaniem zbyteczna. Wszak każdy Polak wie aż nadto dobrze, że właśnie wschodnie kresy stanowiły pewnego rodzaju szkołę rycerską dla polskiej szlachty; że tam składała ona niezliczone dowody męstwa, nieustraszonej odwagi i miłości Ojczyzny. Ależ i między tymi rycerzami błąkało się sporo awanturników pierwszej klasy, typów wprost powieściowych, że wymienimy chociażby takiego pana Tomasza Łaszcza, nad którego głową wisiało więcej kondemnat, niż posiadał może włosów na swym buńczucznym łbie.

Mężczyznom na polu specyalności typu dorównywały niewiasty. Toć ten przemiły hajduczek Sienkiewiczowski, Baśka Wołodyjowska, była to niewiasta przemyślna i sprytna, skrzętna i na grosz łakoma. Pochowawszy trzech mężów rycerskiego stanu, poślubiła imci pana Michała, biorąc i od niego zapis „na przeżycie"; a skoro ten czwarty towarzysz doczesnej wędrówki pani Krystyny z Jeziorkowskich, wyleciał w Kamieńcu w powietrze, staje przed ołtarzem z piątym wielbicielem swych dobrze wytlych wdzięków, tym razem już z wyjadaczem trybunalskim, któryby mógł dobrze pilnować interesów pani małżonki.

Teresa ze Stadnickich Grabianczyna walczy zwycięsko ze Stanisławem Augustem, którego królem ani rusz uznać nie chciała; rozbija mu sejmiki, przeprowadza własnych posłów do Sejmu.

Z Potockich Kossakowska dała się dobrze we znaki nie tylko urzędnikom rosyjskim i austryackim, ale i samej Katarzynie i Maryi Teresie, płatając im bezkarnie setki typowo „psich" figlów. Jej epigonki późniejszej daty, zadziwiają, śmieszą lub rozrzewniają nawet. Takie powiatowe ciocie lub babcie, stare panny, naiwne lub poczciwe do ostatecznych granic; herody-baby, z nahajką w ręku, fajką w zębach i klątwą brutalną na ustach, w których tkwił się duch ich protoplastek z epoki sąsiedzkich zajazdów. Ciche męczennice w czasie rosyjskich prześladowań, — ileż posiadają one oryginalnych rysów charakteru, jak zasługują na bliższe poznanie.

Taki Scibor Marchocki, właściciel Mińkowiec, wbijający wzdłuż granicy swych dóbr słupy z napisami „granica państwa Mińkowieckiego od cesarstwa rosyjskiego"; urządzający w typowej dziurze prowincyonalnej własną drukarnię, której druki poszukiwane są dzisiaj przez zbieraczy, jak najcenniejsze skarby; obchodzący — mimo oporu władz duchownych i świeckich, w klasycznym stroju arcykapłana, święta wiosny i jesieni.

Taki Aleksander Weryha Darowski, znakomity erudyt, bawiący się w literaturę, choć mógł być jej chlubą; Piotr Jaxa Bykowski, koncepciarz i figlarz niewyczerpany; Stanisław Starzyński, sympatyczny Stach z Zamiechowa, który poszprzeczawszy się z biskupem kamienieckim, fundował..., kościół ewangelicki we Lwowie; jego imiennik, czy kuzyn, po którego zgonie znaleziono w specyalnym składzie nie wiem ile kilogramów dzienników, tygodników i miesięczników, nawet nie wyjętych z opasek pocztowych. Uważał za obowiązek obywatelski popierać czasopiśmiennictwo polskie, lecz nigdy kart jego nie zgłębiał. Tacy Stadniccy, Władysław i Ignacy, Aleksander Orłowski, jakie to postacie na wskroś oryginalne, częstokroć bardzo sympaty-

czne i zniewalające. Za przykładem ziemian miejscowych, wzorując się na nich, szli księża, urzędnicy, nawet służba. Powstała w ten sposób galerya oryginałów przebogata, zupełnie odrębna.

Kiedyś — da Bóg — ziści się może sen kresowców i Podole wróci na Ojczyzny łono. Czy zaroi się ono znowu od swoich własnych typów i oryginałów — wątpimy bardzo. Odmienne czasy — wytworzą odmiennych ludzi, na wzór i podobieństwo przeciętnego osobnika XX go stulecia ulepionych. Niemniej przeto myśl nasza chętnie ulatywać będzie w przeszłość, bo ona zniewala i pociąga swoim rozmachem i bujnością życia.

RĘKAWKA.



(I.) Rycina powyższa jest ilustracyą do obchodu, zwanego „Rękawką", który od niepamiętnych czasów obchodzili Krakowianie we wtorek po świętach wielkanocnych.

W dniu tym corocznie spieszyli mieszkańcy Krakowa gromadnie za Wisłę, na wzgórze, zwane Krzemionkami, przy mogile Krakusa i tłumowi biednych chłopców, czepiających się pochyłości wzgórza, rzucali z góry bułki, chleb, strucle, pierniki, jabłka, orzechy i jaja wielkanocne. Dawnymi czasy ubodzy schodzili się pod górą lub mogiłą Krakusa, a mieszczanie rozdawali im resztki święconego.

Do zwyczaju należało też, iż na ociosany wysoki i śliski słup (przedstawiony na rycinie) wdrapywali się chłopacy, aby sięgnąć po zawieszone nad słupem buty i inne ponętne dary. U stóp mogiły Krakusa porozmieszczane były też budy i kramy jarmarczne, w których sprzedawano ogromne serca z pierników, wśród ogólnej wesołości tłumów.

„Rękawka" jest pamiątką starożytnej polsko-słowiańskiej stypy pogrzebowej, czyli ugoszczenia ludu, zebranego na obrzęd pogrzebowy Krakusa dla usypania mu potężnej mogiły. Sypano ją rękami, ziemię noszono w rękawach; stąd nazwa uroczystości.

Na wiosnę, w chwilach obudzenia się przyrody, obchodziły dawne ludy zaduszki, wynosząc na mogiły pokarmy dla biednych, przez pamięć i cześć dla zmarłych. Po zaprowadzeniu chrześcijaństwa wiosenne stypy mogilne przeniesiono na Dzień Zaduszny w jesieni, a tylko w Krakowie, przez cześć dla jego założyciela, oparł się powodzi kilkunastu wieków zwyczaj praojców i dochował się w postaci rozdawania święconego ubogim przy grobie Krakusa.

Dawnymi czasy odbywały się podczas Rękawki igrzyska ludowe i młodzieży szkolnej, o czem wspomina w swych wierszach Kochanowski. W okresie wojennym zaniechany był obchód Rękawki i dopiero w tym roku, dzięki zawiązanemu w tym celu komitetowi organizacyjnemu, ma on być przywrócony dla nawiązania z piękną tradycyą dawnych wieków.

Za późno.

Zapóźnoś przyszła w postaci anioła
Biała lilio.
Winy się straszne koło mego czoła
Wężami wiją,
I przeszłość w oczy urąga okrutna,
Jak grób się dusza moja stała smutna.
Zapóźnoś przyszedł promieniu słoneczny,
Zorzo różana,
Niedola moja, mój smutek jest wieczny
I serca rana.
Szumiące morze światowej niedoli,
Jakże mię boli.
Przywiązan jestem, do ziemi przykuty,
Więzów tysiącem —
Słysz jęk i głos każdy tej żałobnej nuty
Tęskni za słońcem.
Które w ciemnościach trzymane niewoli —
Jego i moja męka jakże boli.
A więc o szczęściu nic nie mów lilio,
Słoneczny kwiecie —
Będę, dopoki cierpienia się wiją
Walczył na świecie,
Z przemocą wieczną szarpał się okrutną -
O, jak mi smutno!

Stefania Tatarówna.

„Ładne oczy".

Gawęda.

Znany jest wpływ wzroku kobiecego na mężczyznę. Indywiduum to, po którem mielibyśmy prawa spodziewać się więcej odporności — odgrywa mniej więcej rolę gołębia magnetyzowanego wzrokiem węża i przepada on wreszcie w jego paszczy, chciałem powiedzieć — w objęciach.

Do tego celu mogą być użyte oczy najrozmaitszej barwy, kształtu i wielkości, byleby i barwa i wielkość były tesame dla obu oczu.

O ile sobie przypominamy, to w nadobnej literaturze jedyny wyjątek od tej zasady jednolitości zrobił Wiktor Hugo, wyposażając bohaterkę w „Człowieku śmiechu" Jozyannę podwójnym kolorem oczu. Prawe miało przeczysty lazur nieba, natomiast lewe oko było czarne, jak przepaść. Zależnie więc od tego, czy spojrzała na kogoś prawem czy lewem okiem — już wzrokiem wyrażała całe niebo miłości (na prawo) — lub piekło niewzajemności (na lewo).

Zazdrości godna wszechstronność w wyrażaniu uczuć oczyma! Wiktorowi Hugo wszystko wolno. Co do jednakowych rozmiarów kobiecych oczu, to, o ile wiemy, panuje zarówno w literaturze, jak w życiu zasada, że oczy muszą być jednakowej wielkości.

Przynajmniej dotychczas nie zdarzyło nam się spotkać mężczyzny, który wielbiąc wdzięki swej bogdanki w ten sposób by się wyrażał:

— Prześliczna dziewczyna! Oczy czarne, duże, jedno oko większe od drugiego!

Jakie oczy są ładniejsze? Niebieskie czy czarne? Jest to rzeczy czysto indywidualnego poglądu. My Polacy, zdradzamy przeważnie grzeszną skłonność do kobiet o niebieskich oczach. Czarne oczy mają także powodzenie, a tosamo da się powiedzieć o szarych, szarych i zielonych.

Bohaterką poezyi polskiej jest niebieskooka dziewica. Zosia w „Panu Tadeuszu" ma niebieskie oczęta, niebieskooką jest również Halina w „Wiesławie" K. Brodzińskiego i nieśmiertelna Halka, bohaterka krakowiaków E. Wasilewskiego. Także ze śpiewów historycznych U. Niemcewicza dowiadujemy się o Żółkiewskim, że „niebieskie oczy serce mu zraniły".

Bo też jasna, niebieska źrenica jest jedną z tak pięknych charakterystycznych cech Polki! Nie jest to martwy, wyblakły kolor oczu Niemki o bezmyślnym wyrazie, lecz błękit rozjaśniony iskierką temperamentu i namiętności.

Czarne oczy, to znak urody kobiet z Południa, chociaż między Polkami zdarzają się dość często czarnookie dziewoje. Widoczną predylekcyę do czarnych oczu miał wielki nasz mistrz powieści Sienkiewicz. Jego Helena Kurcewiczów-

na, Anusia Borzobohata i Oleńka — są one brunetkami o czarnych oczach.

Rzecz dość osobliwa, gdyż pierwsza wielka miłość Sienkiewicza, słynna tragiczka Helena Modrzejewska — miała prześliczne niebieskie oczy.

Bohaterką jednej z najlepszych powieści M. Jokaya jest „Kobieta o morskich oczach"...

Ale wróćmy do krajowych oczu w myśl patryotycznej dewizy: „Popierajmy swojskie wyroby!" Krakowianki, zwłaszcza wieśniaczki mają przeważnie oczy siwe, przynajmniej tak je określa piosnka ludowa:

„Siwe oczka mamy,
Oboje się znamy,
Cóż komu do tego,
Że my się kochamy?!!"

Krakowski parobek nie ma przekonania do oczu czarnych, bo w jednym z krakowiaków użala się:

„Oj! czarne oczka, czarne
Prowadzą na marne,
Lecz gorsze niebieskie,
Bo spojrzenie pieskie" (!!).

Malkontent!... I czarne mu nie dobre i niebieskie przeklina, wprawda w zbyt śmiałem porównaniu, gdyż pies z niebieskiemi oczyma byłby z pewnością unikatem!

Co się zaś tyczy samego siwego koloru, to jest on ulubiony u naszego ludu. W poezyi swej przy ozdabia on tem określeniem przynajmniej połowę przedmiotów, zajmujących jego wyobraźnię i zmysł estetyczny.

Siwa chmurka, siwa gołębica, siwy konik, siwa sukmana — a przedewszystkiem siwe oczy kochanej dziewuchy.

Czy naprawdę siwe, względnie niebieskie oczy są najpiękniejsze? Sądzę, że każde oko jest ładne, jeżeli przemawia zeń dusza rozumna, a nie bestya, przyczajona w człowieku. Pięknem jest oko czyste i zdrowe bez sztucznych upiększeń, bez podkreślań i zalewania atropiną źrenicy dla nadania jej gorączkowego połysku.

Piękne są wreszcie oczy wypoczęte i nie zmęczone niewywczasem nocnym i nadużyciem nerwów.

Pięknemi bez względu na kształt i barwę są oczy każdej rozumnej i uczciwej kobiety nie pretendujące ani do „piekielnych przepaści", ani „wyżyn niebiańskich".

Konstanty Kramłowski.



W podróży poślubnej naokoło świata.



(d) Niezwykłą obecnie podróż poślubną odbywają dwie pary małżeńskie. Mężowie, bogaci angielscy inżynierowie, poślubiwszy dwie siostry w jednym dniu, postanowili automobilem objechać naokoło świata. Powyższa rycina przedstawia właśnie przyjazd ich do Palm Beach w Stanie Florida.

Z niedoli dyplomatycznych stenotypistek.

(X) Na jednem z posiedzeń ostatniej sesyi rady Ligi Narodów wielu posłów protestowało ostro przeciw niepomiernie wysokim honoraryom i całkiem słusznie zresztą, gdyż mnóstwo wysokich funkcyonaryuszy Ligi pobiera olbrzymie sumy w wysokości przyznawanej tylko angielskim gubernatorom. Ale prócz dyrektorów sekcyj, pobierających rocznie 60.000 franków w złocie i inne znaczne dodatki, a zwolnionych z opłacania podatków, istnieją jeszcze stenotypistki i tłómaczki z 6000 do 7000 franków, a najniższa kategorya piszących na maszynie panienek, otrzymuje zaledwie 350 do 400 franków miesięcznie, co w niezmiernie drogiej Genewie prawie że nic nie znaczy.

W tej ostatnio wspomnianej kategoryi było w ostatnich dniach **dziesięć wolnych miejsc do obsadzenia**. Na skutek ostro krytykowanego i potępionego **systemu protekcyjnego**, który ujawnił się w sprawach obsadzania wolnych posad natychmiast po utworzeniu Ligi Narodów, wskórali delegaci państw południowej Ameryki iż odtąd na obsadzenie wolnych posad musi być rozpisany konkurs. Rozporządzenie to odnośnie do wzmiankowanych miejsc wykonano i niebawem zgłosiło się się w Genewie nie mniej nie więcej, jak 300 ubiegających się panienek ze Szwajcaryi, Anglii, Francyi, Włoch, Polski i wiele innych z różnych narodowości, zabłąkanych podczas wojny do Szwajcaryi.

Ubiegające się musiały poddać się **pisemnemu egzaminowi**, który żadną miarą nie był łatwy i jest napewno wielu delegatów przy Lidze Narodów, którzy takiemu zadaniu napewno nie podołaliby i skompromitowaliby się... sromotnie.

Praktyczny egzamin polegał przedewszystkiem na dyktacie ze stu słów na minutę, trwającym cztery minuty, przyczem tekst musiał być przepisany na maszynie w 25 minutach. Niepomiernie trudniejsze były zadania stylistyczne. Chodziło o zredagowanie listu dziękczynnego, wystosowanego przez pewnego genewskiego mieszczanina-obywatela do Woltera z powodu jego stanowiska w sprawie amerykańskiej niepodległości. Prócz tego musiała każda z uczestniczek egzaminu opisać „wieczór w kinie" i filozofować na temat jej ulubionego sportu... Ale nie na tem koniec. Dalsze żadania polegały na tem, by w sposób zwięzły, ale wyczerpujący powiedzieć wszystko to, co wiedziały o następujących tematach: o międzynarodowych towarzystwach Czerwonego Krzyża; — o Czecho-Słowacyi; — o przemyśle Szwajcaryi; — o międzynarodowym trybunale rozjemczym — o przemarszu armii przez Alpy; — o jednej ze sztuk Moliera. — Egzamin odbywał się w językach: angielskim i francuskim...

Nie trzeba dodawać, iż rozpisanie konkursu na wakujące posady zadośćuczyniło tylko imperatywowi kategorycznemu etycznych wymogów, stroskanych o cnotę stenotypistek delegatów amerykańskich, a egzamin ten to tylko bluff, którym chciano upozorować lojalność w rozdawnictwie posad i dać dowód światu, iż tylko uzdolnienie duchowe jest warunkiem uzyskania posady. Dla nie naiwnych zaś, pewnikiem, iż prócz uzdolnienia duchowego, warunkiem były także... piękne oczy i... dyplomatyczna protekcya...

„Niechaj na dzwonach bije młot Twe Wielkie Zmartwychwstanie!"

(Motyw rezurekcyjny w poezyi polskiej).

Wielkie święto Zmartwychwstania, święto wiosennej odnowy ducha ludzkiego dla wielkich naszych poetów, w udręce ducha czekających, czy w gorączkowych swych wizyach zapowiadających dzień Odrodzenia, było źródłem widzeń wieszczych, bądź to nawet chwilą ich realizacyi. Pomiędzy muzycznymi rytmami trzech potężnych utworów naszej literatury, wyrosłych z bólu patryotycznego i wiary w odrodzenie, mniej lub więcej głośno rozbrzmiewa **dzwon resurekcyjny.**

Więc najpierw w **„Dziadach" drezdeńskich.**

Po przełomie z Gustawa w Konrada, dokonanem na tle mistycznej, listopadowej nocy, po Konradowym wzlocie w noc Bożego Narodzenia przesuwa Mickiewicz akcyę dramatu na czas wiosenny. — Wielką wizyę Zmartwychwstania Polski, wyprorokowaną w gromowych słowach księdza Piotra, wiąże poeta ze świętem Zmartwychwstania Pańskiego. Stwierdzają to wyraźnie słowa, wplecione pomiędzy tekst widzenia.

W chwili, gdy w miejsce posępnej wizyi ukrzyżowanego Narodu, ma się przed oczyma naszemi roztoczyć radosna wizya Męża-Wyzwoliciela, wizya Nowej Polski Odrodzonej, dodaje poeta wyjaśnienie:

„Słychać chóry aniołów — daleki śpiew Wielkanocnej pieśni, na końcu słychać „alleluja! alleluja!"

Z nastroju Resurekcyi obrzędu Zmartwychwstania, wyrosła ta jedna z najpotężniejszych scen „Dziadów" cz. III, jak wiadomo poczętych i napisanych w porze wiosennej r. 1832, a zarazem jedna z najpotężniejszych wizyi naszego Odrodzenia, która pomimo swej tajemniczości dla wszystkich pokoleń była ewangelią Wiary.

„Daleki śpiew wielkanocny" rozbrzmiewa także w drugim wielkim utworze wieszczym. Jest nim melodyą radości dzwoniący, a blaskami wiosennego słońca rozjaśniony **„Przedświt" Krasińskiego.**

Cała treść jego, rozsnuta w światła i dźwięki zmartwychwstańczych widziadeł, jest jednym śpiewem resurrekcyjnym. Ten nastrój radosny, ten daleki jeszcze głos dzwonów resurekcyjnych wyczuwa w swej piersi rwący się ku jutrzni duch poety. To też wyraźnie wymienia tryumfalny motyw pieśni wielkanocnej.

„Alleluja — dniom boleści
Wnet skrzydłami zaszeleści,
Anioł-zwiastun dobrej wieści!
Alleluja! — moc szatana,
Co udawał ziemi pana,
Już na ziemi pokonana!"

(Ten sam **nastrój wiosny** zmartwychwstańczej rozjaśnia wizyę w „Ostatnim" Krasińskiego).

Resurrekcyjny motyw, który dla Mickiewicza był jeszcze „dalekim śpiewem", który u Krasińskiego „szelestem skrzydeł" tylko przemawiał, u poety dni ostatnich, u poety, któremu danem było żyć i tworzyć tuż przed wzejściem Słońca Wyzwolenia, staje się integralną treścią jego wizyi poetyckiej.

Stanisława Wyspiańskiego „Akropolis", potężna wizya zmartwychwstańcza, w całości rozgrywa się na tle tajemniczego misteryum Wielkiej Nocy.

Jej tchnienie przepaja cały utwór, daje rytm życia postaciom zamarłym w posągi czy gobeliny katedry wawelskiej, wnosi blaski Jutrzni porannej, budzi resurrekcyjny śpiew Proroka i ze szczytu ołtarza wielkiego zejść każe Żywemu Bogu, zmartwychwstałemu Chrystusowi-Zbawcy. Tu już nie marzenia, nie wizya nawet, lecz żywe, realne spełnienie, zaś towarzyszy mu nie „śpiew daleki", lecz potężne bicie dzwonu Zygmunta, tradycyjnie dzwoniącego podczas Resurrekcyi.

Stanisław Wyspiański, tak tragicznie zmarły u wrót Zmartwychwstania, najsilniej i najplastyczniej powiązał ze sobą dzień Wielkiego Wyzwolenia z wiosennem, tajemniczem misteryum Zmartwychwstania Pańskiego, któremu ze swej strony dał swoiste piętno.

Chrystusowi-Zbawcy nadaje rysy słonecznego Boga Światłości-Apollina-Salwatora. Głosi pieśń życia, pieśń zmartwychwstania, głosi potężną pobudkę do żywego, twórczego czynu, pełnego żaru i rwącej radości. Wołanie zaś jego (dziś tak realnie przez nas w ojczyźnie już wolnej słyszane) wplata się w potężne organowe dźwięki na Resurrekcyę dzwoniącego Zygmunta.

Obyśmy tylko w duszy własnej umieli usłyszeć słowa resurrekcyjnego hymnu:

„Niechaj na dzwonach bije młot
Twe wielkie Zmartwychwstanie!
Przez Twe wielkie Zmartwychwstanie
żywioł wszelki budzisz Panie,
Budzisz ze snu, żywot dajesz,
w wszelkim bycie zmartwychwstajesz!
Bądź pochwalon chwalbą pieśni,
bądź pochwalon w gromie burz!
Niechaj Duch Twój się cieleśni,
ponad groby żywot twórz!"

Dziś szczególnie, gdy w oddali u stóp Alp, nad morzem włoskiem Ojczyzna nasza, ledwo odrodzona, zaczyna coraz wyraźniej być odrębnym „tonem" w ogólnej grze dźwięków, słoneczna Pieśń Poety przemawia dobitnie huczącem słowem resurrekcyjnego dzwonu.

Bol. Pochmarski.





(d) Japończyk, obnoszący na plecach reklamowe afisze firm kupieckich po ulicach Tokio.

LEON DANILUK.

Za... cyganke, dziewkę-ladacznicę.

Dwudziesty czwarty rok siedzi już Jan Kołek w więzieniu — tam, w Wiśniczu. Kiedy wchodził w te mury, był młodym i silnym, jak dąb ów rosły, a dzisiaj zgarbiony, rzekłbyś starzec nad grobem, bezzębny, łysy. A ongiś włos mu spływał na bary w długich kędziorach i krasa była w licach i ogień w oku.

Hej! hej! Kędziory wy moje! Nie ostrzygli was w rekrutach, bom był jedynak, jeden sokolik u ojca i matki — a ostrzygli was tu w kryminale! — Dwudziesty czwarty rok, a rok tu wiekiem być się zdaje. Tu ani wiosny, ani lata, ani jesieni, ni zimy. Zawsze szaro i dziko. Zawsze to samo piekło. Zmieniają się ludzie. Oto dziś już nikogo nie ma z tych, których Janek zastał. Puścili jednych, pomarli drudzy. A on?

Dwadzieścia cztery lat temu, a jednak pamięta tak, jakby dzisiaj. W samą Wielkanoc się stało. — Mówiła matka, radzili chłopcy, a z serca była to rada.

— Ej Janku, daj spokój z cyganką. Złodziejskie nasienie, do nieszczęścia tylko dowiedzie.

A kiedy ojciec, pomny swej władzy i swego wstydu, drucianym nahajem krajał mu plecy, bił i przygadywał: to za cyganów, za złodziejskie ich plemię, za dziewkę-ladacznicę. Janek zęby zacisnął, z pod nahaja poszedł w połoniny, na ziemię padał, drapał darnie pazurami, łbem walił o sosny i nie przemógł serca. Bezsilny, złamany, jakby z skrzydłem zwichniętem, powlókł się na ruń za rzekę, gdzie w lichej budzie siedziało w kuczkach to cygańskie plemię.

Tam to była ona, z twarzą, jak żar ognia, z okiem, jako iskra piorunu, śliczna, zapalna, wabiąca i mamiąca ku sobie Janka. Nosiła krzyżyk na piersiach, więc nie była czarownicą, a jednak czarowała go spojrzeniem, że jak pies leżał u nóg jej i patrzał w te oczy i potulny był, gdyby jagnię. Ten sam Janek, co w karczmie był postrachem, bo w potrzebie dziesięciom dał radę. A jednak moc babska jakaś silniejsza. Dla niej odmawiał sobie wszystkiego, przestał palić papierosy, na łan chodził o dwie mile, było dać jej parę groszy, było rozradować ją krasną chustką, było wódki kupić dla starego ojca jej, złodzieja i czarownicy matki.

— Hej Warka! koniec z nami być musi. Ani mi żyć bez ciebie, ani umierać.

A dziewka się śmiała jeno.

— Niechaj twój ojciec śle swatów do mnie, przyjmiemy ich godnie.

Nieraz zawrzała krew w Janku. Żoną mi nie będziesz, aleś na kochankę składna! A wtedy cyganka patrzała na niego tak, że ciemno i gorąco robiło mu się na licach, moc i siła gdzieś uciekały i oko spuszczał ku ziemi.

Czarownica zwykle ma sposoby.

Raz w lasie, a był podchmielony, ujął ją w swoje silne ramiona. Nie broniła się, bo któraż by mu się obronić mogła? Rzekła tylko jedno słowo: Janku!

I rzekła je tak, że puścił ją, uciekł i tydzień cały wieczorami podchodził pod budę, a wejść nie śmiał, jako pies, przez gospodarza batem obity.

Ludzie po wsi różnie mówili. Jedni, że Janek czeka śmierci ojca, poczem ożeni się z zawołoką-cyganką. Drudzy, że w świat za nią pójdzie. Byli i tacy, którzy zaklinali się, że cyganie Janka oczarowali, że ze świata go zbawią i do ziemi pójdzie przed czasem.

A on — poszedł do kryminału.

. . . .

Na Wielkanoc przyniósł jej chustkę i kiełbas parę i jaj i masła grudkę. Nie z domu swego, nie z komory je wziął, a kupił w Nowym Targu za grosz zarobiony.

Wieczorem ukradkiem zaniósł dary boże do budy. Warki nie zastał.

— Hej, a gdzie Warka? — pyta starego cygana.

— Cóż ci do dziewczyny, była, nie ma, w świat poszła. Przyszedł jej czas! Nie na darmo chowaliśmy ją i pieścili, jako zorzę, odpłaci się starym.

— Już ty chłopcze nie troszcz się. Za czasów parę wróci ona i rozum będzie miała. Trafił się pan, sprzedał mu stary jej dziewictwo i batogiem musiał popędzać do wózka. Już ona tam w jahodnickim dworze u leśniczego świątkować będzie. Dziesięć papierków dał za nią — głośno szeptała stara cyganicha-złodziejka.

Janek nie słuchał dalej. Puścił się lasem, rozbijał się o jodeł gałęzie, szedł na przełaj, w oczach miał ogień jakiś, w głowie szumiało, a w sercu było jakoś próżno i dziwnie. Szedł, nie wierząc jak, gdzie i po co, szedł spiesznie dalej i dalej.

. . . .

W kościółku do dnia zagrały dzwony na radość, że spełnił się wielki cud, że Chrystus zmartwychwstał. A dnieć jeszcze nie zaczynało.

Koło kościółka powiada ojciec Janka do swego sąsiada:

— Patrzajcie kumie, co to ogień palą, czy co? Ponoś łuna od Jahodnik.

— Ej czy oby od pustoty chłopców nie zajęła się stajnia na leśniczówce. Bo to palą ogień tuż przy cmentarzu, a wietrzno jest.

— Prawda, pociąga z gór.

. . . .

Dzwonią i dzwonią, raduje się lud i pieśkę spożywa. Dzwonią dzwony i dzwonią łańcuszki na rękach Janka. Leśniczego zadusił, cygankę w samo serce przebił nożem, dom podpalił i sam pobiegł budzić ludzi.

— A co się stało? — pytają.

— Chrystus zmartwychwstał! Wstawajcie ludzie. Chrystus zmartwychwstał!

. . . .

Sądzili na śmierć, a skończyło się na kryminale. Wieczność mu dali. Dziś wie on, co to wieczność, to wielkie dziś, nie mające nigdy jutra.

Dwadzieścia cztery lata pamięta jak dziś i oto w dzień ten dają mu ciemnicę z twardem łożem! Po co? Aby ona mu stanęła w oczach? Przecież on widzi ją i w dzień i w nocy, lat tyle widzi przed sobą i nie taką, jak wtedy, kiedy to w lesie, w silnych objęciach zawołała owo: Janku! Lecz słodką i radosną, jak wtedy, kiedy przyniósł jej chustkę lub pas czerwony.

W ciemnej kazience duma Janek i duma. Jak się to stało? Pamięta wszystko, ale pamięta i to, że w głowie mu wtedy szumiało i ręce, jakby cudze były i rozum, jakby uciekł od niego.

Tam dzisiaj świat inny, wesoły, biały dzień, wielki dzień, a u niego jedno i to samo, wielka noc w duszy, noc bez świtania, bez brzasku, bez zorzy.

Tyle lat...

Gdyby tak nasz Naczelnik dowiedział się, że on, Janek, tyle lat już siedzi, to możeby kazał go puścić z grobu tego. Chrystus przebaczył zbójcy i złodziejowi za jedno słowo pokuty i żalu.

A on, nie żałuje tego, co zrobił? Tyle lat...

A jednak głos jakiś woła w nim: nie! nie żałuję wcale i dziś — on, Janek zgarbiony, łysy i bezsilny, szedłby przez las i zdławiłby oboje, oboje...

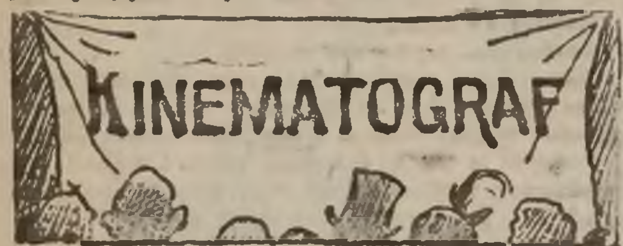
Tylko, jak to wtedy się stało, skąd mu ta myśl przyszła? Ponoś boleść zapiekła się koło serca.

Aż tutaj słychać głos dzwonów, poważny, a jednak wesoły. Wołają one: Chrystus zmartwychwstał!

— Chryste! Ty mnie sądź osądzonego i niedobitego mizeraka — woła Janek i pada krzyżem na podłogę ciemnicy. — Tyś wstąpił do piekieł, a tu nie piekło żywe?

I łzy padają na zimny głaz kaźni, łzy gorące piekące. To łzy protestu, które od lat tylu wołają: „Nie, on nie winien!"

Łzy żłobią w skale — grób dla zbolałego serca! Janek zapomniany, umarły dla świata. A takich umarłych, jak on, jest bardzo wielu.



Fatalne święcone.

Pan Jerzy Bimbacki, sympatyczny zdechlaczek, któremu w alfabecie brakuje kilku liter, ale w głowie tylko jednej klepki — pan Jerzy miał pracowity dzień w pierwsze święto Wielkiejnocy. Musiał „obejść" 16 święconych, a ponieważ lubiał utrzymywać staropolską tradycyę i stosunki towarzyskie, więc z całem poświęceniem zabrał się od samego rana do tej zbożnej obywatelskiej pracy.

Spotkałem go na ulicy Grodzkiej. Chwiejąc się cokolwiek na swych długich a cienkich nóżkach, oparty o mur, notował coś ołówkiem na kawałku papieru.

— Jak się masz Jerzy! Cóż to? piszesz wiersze na ulicy — krzyknąłem mu nad uchem.

— Przepraszam cię! nie mów tak głośno! — odparł mój przyjaciel — obliczam ile jeszcze mam odwalić święconych. Wyobraź sobie: zrobiłem 5, a jeszcze mam 11.

— Masz jeszcze 12.

— Jakto?

— A no tak, że teraz pójdziesz ze mną na jajko do państwa Wyrwasiewiczów.

— Ja ich nie znam!

— Nie szkodzi!... Przepyszną mają nalewkę wiśniową!

— Wiśniową, powiadasz?... Idę!...

U państwa Wyrwasiewiczów zastaliśmy już większe towarzystwo, a mnie nie przyszło z trudnością wmówić w gospodarstwo, że p. Jerzego znają jeszcze z zeszłorocznego karnawału.

Poznawszy się z towarzystwem zawarł p. Jerzy pospiesznie znajomość i z wiśniową nalewką. Gospodarz, miły i uprzejmy, wziął gościa pod swoją opiekę. Będąc sam zajęty rozmową z pannami słyszałem tylko urywki ich dyalogu:

— Może jeszcze kieliszeczek?

— Bajdzo pioszę!... Sławne!...

— A może szyneczki?

— Dziękoję!... potem! zdublujmy wiśniówkę.

Wiedziałem, że Jerzy ma słabą głowę i bałem się, by nie palnął jakiego głupstwa.

Ale wszystko szło w najlepszym porządku. Po chwili dochodzi mnie następująca rozmowa p. Jerzego z gospodarzem domu.

Jerzy: Przepraszam szanownego pana, kto jest ta panna przekwitła z tym pyrkatem nosem?

Gospodarz (spokojnie i grzecznie): To — to moja siostra.

Jerzy: Ależ mój panie! ja nie myślę o tej blondynce, w której przyjemnie mi poznać pańską siostrę — ja się pytam o to monstrum obok!... Widzisz pan, ta co ładuje teraz do buzi pół funta szynki!..

Gospodarz: Aha! ta? To — to jest moja żona!...

Jerzy (zmięszany): Sapristi!... Gdy się dłużej patrzę na nią, znajduję, że jest wcale sympatyczna!... (po chwili drażliwego milczenia) Czy pan dobrze zna ten dom?

Gospodarz: O! bardzo dobrze!

Jerzy: Czy tu zawsze takie nudy? Wie pan co? Wynieśmy się po cichu, pójdziemy na czarną kawę i likier.

Gospodarz: Z przyjemnością służyłbym kochanemu panu, ale — nie mogę!...

Jerzy: Dlaczego?... Po żonę wróci pan tu potem!..

Gospodarz: Mimo to — nie mogę.

Jerzy: Dlaczego?

Gospodarz: Bo widzi kochany pan, ja jestem właśnie gospodarzem tego domu!..

Z Jerzym postanowiłem nie chodzić więcej nigdy na „święcone", zwłaszcza gdzie jest wiśniówka, a p. Jerzy nie zna dobrze gospodarza...

Kruk.



Człowiek.

Z prochu powstałem, jestem synem Ziemi,
Lecz mi nie obce złote słonca światy
I duch mój błądzi szlakami mlecznymi
I pieści szare, poprzydrożne kwiaty.
Okryty pyłem ziemi — zbrodnią, grzechem,
Hej, oto idę drogą swego serca.
Dążę za prawdy niedościgłej echem
Syn Ziemi grzeszny i bluźnierca...
Idę do słońca i upadam nisko
I wtedy płyną łzy z pod moich powiek
Na ugor szary, na zczerniałe rżysko.
Bo ja syn Ziemi, a imię me Człowiek.

Paweł Wójcikowski

Staropolski Smigus.

(I.) O ile pierwszy dzień wielkanocny upływał w dawnej Polsce przeważnie w kółku rodzinnem w cichości i spokoju o tyle drugie święto pełne bywało rozmaitości i zabaw.

Po wsiach parobcy od rana już gromadzili się około chałup czekając na dziewki, idące czerpać wodę; wówczas to każda musiała być oblaną, nie darowano żadnej. Zwyczaj ten praktykowany był nietylko wśród ludu, lecz i przez szlachtę. Kroulkarz Kitowicz opowiada, że kiedy rozweseliła się kompania, panowie i dworzanie, panie i panny, to lali jedni drugich wszelkimi statkami, jakich dopaść mogli; hajducy i lokaje donosili cebrami wodę, a kompania dystyngowana czerpiąc z nich goniła się i oblewała od stóp do głów, tak, aż wszyscy zmoczeni byli, jakby wyszli z jakiego potopu.

W niektórych okolicach chłopcy przebierali się za cyganów i obchodząc wieś zbierali datki, zwane „śmigusem". Brali oni z sobą wiązkę gałązek, bądź wierzbowych z baziami, bądź laskowych lub brzozowych, z których w każdym domu zostawiali po jednym pręcie, zwanym śmigusem.

Śmigus jest pozostałością pradawnego kultu wody; zwyczaj oblewania się wodą w porze wiosennej znany jest u wielu ludów wschodnich jako jedna z „ceremonij oczyszczających". Jak przyroda po długim śnie zimowym z porą wiosenną odmładza się i odświeża, tak człowiek, chcąc być podobnym do niej starał się oczyścić przez wodę...



Napad trójki chrzanowskich łotrzyków.

BANDA RABUJE W OCZACH POLICYI. — UCIECZKA W LASY. — UWIĘZIENIE BANDYTY

(O) Pozostała na wolności, jako reszta grasującej w chrzanowskich lasach bandy, trójka opryszków, mimo osaczenia jej przez policyę, działa w dalszym ciągu w sposób ogromnie zuchwały, grabiąc najbezczelniej prawie w oczach policyi ludzkie mienie.

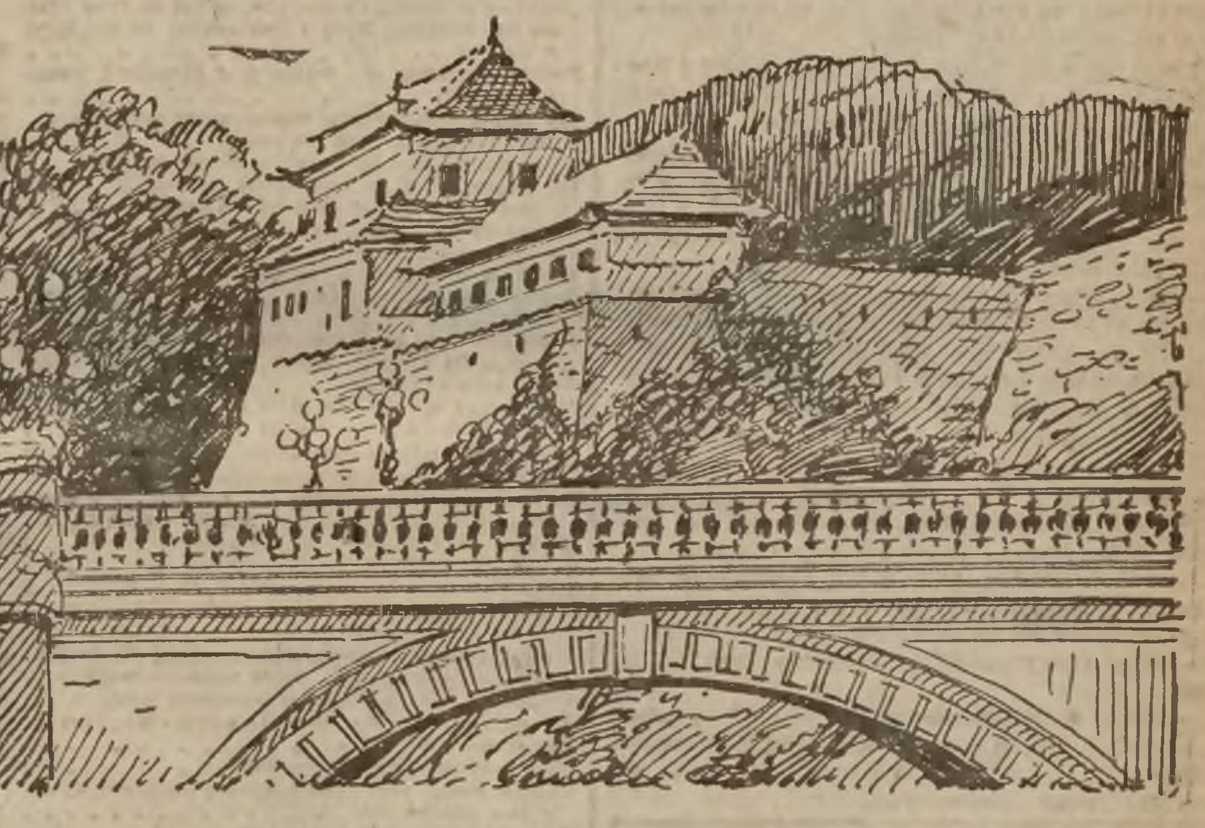
Na przechodzącego przez las rzeźnika z Chrzanowa, S. Bachnera, napadli bandyci i zanim Bachner miał czas spostrzedz, co się z nim dzieje, zrabowali mu 180.000 marek, które posiadał przy sobie, idąc do pobliskiej wioski po zakupno cieląt.

W pięć minut później natknął się Bachner na patrolujących w pobliżu wywiadowców policyi śledczej, a sądząc, że i ci należą do bandy, już z daleka zaczął krzyczeć: „Ja już nic nie mam, tamci już mi wszystko zabrali!" Kiedy sprawa się wyjaśniła, cała skonsygnowana w tej okolicy policya rzuciła się w pościg za bandytami, ci jednak uchodząc lasami, skierowali się na bagna i zdołali znanemi sobie przejściami na razie umknąć. Dopiero późnym wieczorem zdołano przychwycić jednego z nich, który wybrał się do Chrzanowa po zakup prowiantów.

Pewne poszlaki wskazują, że w ostatniej chwili do grasującej szajki przyłączyło się znów kilku bandytów z Górnego Śląska, to też policyę chrzanowską czeka ciężka praca, zanim zdoła cały teren znów z grasujących bandytów oczyścić, tem bardziej, że bandyci zaopatrzeni są w karabiny ze względu na spodziewaną zażartą walkę, jaka musi nastąpić między bandą a policyą.

Bandyci oświadczają ludności, że między nimi a policyą musi odbyć się krwawa walka i albo im, albo policyi „śmierć pisana". Ponieważ zaś i policya pod terorem bandytów nie myśli ustąpić, tak, że w tropieniu bandytów biorą udział i wyżsi funkcyonaryusze policyi, należy się spodziewać, że wkrótce rzeczywiście rozegra się w chrzanowskich lasach formalna walka „na śmierć i życie".

Pałac cesarski w Tokio.



(I.) Rycina powyższa przedstawia pałac cesarski w Tokio, przed którego bramą, jak wiadomo, zaczaił się przed kilku dniami robotnik japoński Fujita w celu dokonania zamachu na cesarza Japonii. Bombi tymczasem, którą napastnik ukrywał w fałdach swego płaszcza, eksplodowała przedwcześnie, kładąc jego samego trupem na miejscu.

Rabunek kasy podatkowej w Mielcu.

(u) Onegdaj usiłowali włamywacze zrabować kasę podatkową w Mielcu, dostając się do pomieszczenia kasy przez otwór wybity w suficie. Nie mogąc jednak rozbić silnego okucia z powodu braku czasu musieli kasę nietkniętą zostawić. Zdołali zabrać tylko srebrny zegarek oraz parę rubli srebrnych, a w zamian zostawiając awe stępione świdry. Na miejsce udał się komendant Pol. Państw. wraz z przodownikami, znanymi ze swej rzetelnej pracy pp. Holiczem i Kowalskim, którzy wszczęli energiczne dochodzenia. Sprowadzony z Tarnowa pies policyjny „Drań" poszedł za śladem włamywaczy na dworzec kolejowy. Policya państwowa już jest na tropie, lada chwila sprawcy zostaną ujęci.

Kradzież papierośnicy wartości 10 milionów koron austr.

PRZYKRA PRZYGODA SZKOTA WE WIEDNIU.

(I.) Ofiarą sprytnej sztuczki złodziejskiej padł w tych dniach we Wiedniu pewien Szkot, nazwiskiem Francis Gordon Hart, mieszkający w hotelu Metropol. Oto onegdaj wieczór wyszedł pan Hart w swym szkockim, narodowym stroju z hotelu i skierował się w stronę Wielkiej Opery. W pobliżu Kaerntnerstrasse podszedł do niego

JAKIŚ NIEZNANY CZŁOWIEK

i przemówiwszy do niego w języku angielskim, zaproponował mu, aby poszli razem do jakiegoś wesołego lokalu. Tak się też stało. Szkot ze swoim przygodnym towarzyszem odwiedzili kolejno szereg lokali rozrywkowych. Po północy w czasie jazdy dorożką, ulotnił się gdzieś niespodziewanie obcy mężczyzna, wkrótce zaś potem pan Hart zauważył, że zginęła mu

ZŁOTA, WYSADZANA BRYLANTAMI PAPIEROŚNICA,

przedstawiająca wartość z górą dziesięciu milionów koron austryackich. Nie ulega wątpliwości, że sprawcą kradzieży był ów nieznajomy, który przyłączył się do towarzystwa Szkota. Poszkodowany wyznaczył nagrodę miliona koron temu, kto wykryje złodzieja.



On był świadkiem.

(d) Do tej samej mleczarni, w której spożywam jarskie kolacye, przychodzi często pewna dama, starsza wiekiem, która ma tę wadę, że każdego napotkanego żołnierza zaprasza na kolacyę. Jest to rzeczywiście dobra kobieta, zarówno gadatliwa i ciekawa patryotka. Wszystkie jej usiłowania zwrócone są, by dowiedzieć się jak najwięcej bohaterskich, wstrząsających opowieści z frontów bojowych.

Zawsze ją jednak spotyka rozczarowanie, bo większa część żołnierzy zjada fundowane przez nią potrawy w milczeniu i nic nie mówi, albo opowiada rzeczy obojętne.

Onegdaj dama ta znowu przyszła do tej mleczarni, gdzie tym razem ujrzała przy stoliku sąsiednim żołnierza w niezwykłym mundurze. Skorzystała ze sposobności i skwapliwie zaprosiła go do wspólnej kolacyi.

I stał się cud. Żołnierz ten jadł, mówił i opowiadał bez przerwy. Dama czuła się szczęśliwą i sowicie wynagrodzoną za wszystkie rozczarowania. Bo też naprawdę był to człowiek, który historyę wojny objął należycie, zrozumiał, a to, co widział, umiał przepysznie opowiadać. Czego to nie było w jego opowiadaniach. I ogień artyleryi, i ataki na bagnety, i walki samolotów, nawet torpedowce. Objaśniał wojenne wynalazki, charakteryzował wodzów, opisywał walki legionistów w Karpatach, pod Gorlicami, odbicie Lwowa, marsz na Kijów itd. O wszystkiem wiedział, o wszystkiem umiał opowiedzieć.

— To pan tak wszędzie był? — pytała stara dama z zadziwieniem i uznaniem dla bohatera-żołnierza.

— Tak jest! Wszystko to widziałem na własne oczy!

Gdy bohater ten oddalił się, zostawiając słuchaczy w zdumieniu, dama zwróciła się z zapytaniem do gospodarza:

— Czy pan przypadkiem nie zna tego żołnierza?

— Tego w mundurze czy nie znam? — odpowiedział śmiejąco gospodarz. — Znam go bardzo dobrze. To jest bileter z kina „Uciecha" o tu zaraz przy ulicy Starowiślnej.

Nauka pomocą policyi



(d) Badanie mikroskopem odcisków, pozostawionych przez nieznanego mordercę na ciele zamordowanej ofiary.

Samobójstwo 12-letniego dziecka.

(l.) Onegdaj 12-letni syn pewnego restauratora wiedeńskiego powiesił się na strychu na sznurze do wieszania bielizny. Nieletni samobójca który uczęszczał do ludowej szkoły, dokonał tego rozpaczliwego czynu z obawy przed karą, jaka groziła mu w szkole za złe obyczaje.

Zima aż do końca maja.

(l.) Żyjący w Eisenach badacz okolic podbiegunowych, Maksymilian Rabel, przepowiada na podstawie swych długoletnich doświadczeń i studyów niesłychanie smutne horoskopy na tegoroczną wiosnę. Wedle zdania owego uczonego dające się obecnie we znaki zimno trwać będzie aż do końca maja. Przyczyny tego długiego okresu zimna szukać podobno należy w lodowo-śniegowych stosunkach atmosferycznych Skandynawii. Gdyby nawet w najbliższych tygodniach miał powiać ku nam ciepły wiatr południowy lub południowo-zachodni, to należy liczyć się z tem, że ciepło to nie trwałoby dłużej nad dwa do trzech dni. W całej środkowej Europie ma wedle tych horoskopów atmosfera zimowa trwać jeszcze co najmniej do końca maja.

Budżet Amerykanki.



(l.) Przedstawiona na powyższej rycinie Amerykanka, pani Edyta Kelly Gould, wytoczyła przed sądem nowojorskim proces swemu exmężowi, wielokrotnemu milionerowi amerykańskiemu panu Frank Jay Gould o wypłacenie jej pensyi zaległej od lat czterech. Pensyę tę ocenia owa pani, której małżeństwo zostało rozwiązane przez sądy francuskie, na 500.000 franków rocznie.

Cyfra ta oparta jest na rocznym budżecie pani Gould, na który składają się następujące pozycye:

Toalety	200.000 fr.
Koszta automobilów	50.000 fr.
Czynsz mieszkaniowy	75.000 fr.
Koszta pożywienia	50.000 fr.
Rozrywki, przyjęcia	50 000 fr.
Lekarz	12.500 fr.
Dancingi	50.000 fr.
Dentysta	12.500 fr.
Razem	500.000 franków

„Skromna" ta sumka 500.000 franków rocznie „przełożona" na nasze marki wynosi — 17 milionów 500.000 mkp.

Gwałtowne śnieżyce w Styryi.

(l.) Wedle wiadomości nadchodzących ze Styryi, w miejscowościach Bruck, Muerz, Zuschlag, Indenburg i in. szalały w ostatnich dniach gwałtowne zawieje śnieżne. Powietrze jest lodowato zimne, tembardziej, że wieją bardzo ostre wiatry. Warstwy śniegu pokrywającego góry dosięgają znacznej wysokości. Mieszkańcy Styryi spodziewają się, iż w czasie świąt Wielkanocnych, będą mogli w całej pełni oddawać się sportom zimowym.

Zatrucia skutkiem spożywania trupów.

(l.) Wskutek strasznej katastrofy głodowej, panującej stale w Rosyi sowieckiej, szerzy się tam w ostatnich czasach, jak wiadomo, ludożerstwo, które powoduje liczne wypadki śmierci. „Gołos Rossiji" donosi: W gubernii samarskiej lekarze stwierdzili 26 wypadków otrucia skutkiem żywienia się trupami.

Chorzy wyznali przed śmiercią, że od trzech miesięcy żywili się gotowanem mięsem ludzkiem.



Spór.

Chwaliła się kokosz, przewrotna szachrajka,
Że jej świat zawdzięcza wielkanocne jajka.
A kur wrzasnął z gniewem: „Nie chwal się tak wiele,
I kogut ma także zasługę w tem dziele!"

Kr.

Chwila bieżąca.

Kalendarzyk:

Wielka Sobota
Wschód słońca: 5'49
Zachód słońca: 7'33
Długość dnia: 13'44

Sobota 15 Kwietnia

TEATR IM. J. SŁOWACKIEGO.

Sobota: Teatr zamknięty.
Niedziela popoł.: „Czysty interes".
Wieczór: „Sielba".
Poniedziałek popoł.: „Dzieci ziemi".
Wieczór: „Dyabeł i karczmarka"

TEATR MIEJSKI OPERA I OPERETKA.

Sobota: Teatr zamknięty.
Niedziela popoł.: „Rigoletto"
Wieczór: „Żydówka".
Poniedziałek popoł.: „Amor w śniegu".
Wieczór: „Carmen".

OPERETKA „NOWOŚCI".

Sobota: Teatr zamknięty
Niedziela popoł.: „Krowoderskie Zuchy".
Wieczór: „Księżniczka foxtrota".
Poniedziałek popoł.: „Lola z Ludwinowa".
Wieczór: „Szpera".

— o —

„Wesołych Świąt"

najserdeczniejsze życzenia przesyłamy tradycyjnym zwyczajem wszystkim Prenumeratorom, tudzież przyjaciołom naszego pisma.

Numer poświąteczny ukaże się we wtorek rano w zwyczajnej objętości.

Numer świąteczny „Gońca Krakowskiego".

Wielkanocny numer „Gońca Krakowskiego", objętości 24 stron, ukazał się wielkim nakładem pracy redakcyjnej i technicznej. zawiera on cały szereg niezwykle interesujących artykułów i ciekawych ilustracyi, a czytelnicy i przyjaciele naszego pisma będą mieli przez dni świąteczne lekką lekturę.

Zwracamy uwagę, że cena numeru świątecznego „Gońca Krakowskiego" nie została podwyższona, a egzemplarz kosztuje jak zwykle 20 marek. Ceny tej mimo olbrzymich kosztów, nie podnosiliśmy, ze względu na to, aby numer niniejszy rozszedł się w ilości 100.000 egzemplarzy, wśród szerokich mas naszych zwolenników i przyjaciół.



Nowy dziennik w Warszawie

W związku z rozrostem i rozszerzeniem agend „Spółki Akcyjnej Wydawniczej", która obejmuje już teraz — jak wiadomo — cały szereg wydawnictw we Lwowie i Krakowie („Goniec Krakowski") — redaktor „Gazety Porannej i Wieczornej" we Lwowie p. Konarski zamianowany został wicedyrektorem powyższej Spółki i w tym charakterze wydelegowany do Warszawy, dokąd udaje się w najbliższych dniach, celem zorganizowania tamże nowego, wielkiego dziennika.

Z DZIEDZINY MODY.



Rycina powyższa przedstawia mały kapelusik dzwonkowy, z niebieskiej słomki, otoczony wstążeczkami biało niebieskiemi, z dużą rozetą z przodu.

Najmodniejszą bezsprzecznie suknią w tym sezonie będzie suknia fularowa w deseń. Zastąpi ją jednak również dobrze markizeta wzorzysta lub woal francuski, znacznie tańszy.

Musimy specyalnie podkreślić chwalebne usiłowanie Domu Mody S. SPIRA, przy ul. Grodzkiej 4, który powyższe rzeczy sprowadził w większej ilości, w celu uzyskania tańszych cen. Przekonaliśmy się osobiście, że wymienione materyały są ostatnim wyrazem mody, wyróżniającym się pięknością, dobrocią i praktycznością.



(I.) W Glasgowie odbył się w tych dniach turniej o szampionat światowy w biegu na dalekie dystans. Zwycięstwo odniosła Francya. Rycina powyższa przedstawia zwycięzcę biegacza Guillemot'a.

Wielkanocne pisanki i baranki.

(I.) Zgodnie z tradycyą świąteczną widnieją za oknami wystaw sklepowych nieodstępne akcesorya Wielkiejnocy: pisanki, baranki. Odmienne są one od dawnych przedwojennych, odmienne tak w swej szacie zewnętrznej, jak i w cenie. Baranki błyszczą lichotą gipsową, a kosztują po 400 i 500 marek za sztukę. Pisanki dzisiejsze również niepodobne są do przepięknych dawnych tego rodzaju cacek z malowanego ręcznie jedwabiu, lub też z drzewa, ozdobionego artystycznie motywami z ludowej sztuki stosowanej. Tamte były naprawdę ładne i tanie. Dzisiejsze są przeważnie brzydkie, za to ceny ich obracają się w granicach cyfr nietylko o dwu lecz trzech zerach. Tempora mutantur...



Wielka Sobota.

(I.) Po najżałobniejszem z dni, poświęconym pamiątce śmierci Chrystusa i złożeniu Go do grobu, dziś rano odbywa się w świątyniach uroczyste święcenie ognia i wody, symbolizujące nowe stworzenie wszystkich żywiołów. Na cześć owej pamiętnej nocy, poprzedzającej niedzielę Zmartwychwstania, nocy pełnej tylu tajemnic i wielkich proroctw, płynie ku niebu pieśń: O cre beata not! Przez dzień cały, tak jak w dniu wczorajszym, płyną pielgrzymki ku bożym grobom, a wieczorem po dwudniowym milczeniu odzywają się znowu w miejsce drewnianych kołatek spiżowe dzwony, przerywające ponurą grozę dwudniowego milczenia. I w uroczystej procesyi rezurekcyjnej płyną wśród dźwięku tych dzwonów tysięczne tłumy pobożnych, klonią się głowy przed ukrytą pod baldachimem Monstrancyą, a ze wszech piersi leci przyciszona zrazu, potem coraz rozgłośniejsza pieśń: Alleluja!

W dawnej Polsce ceremonia wielkosobotniego święcenia ognia i wody odbywała się bardzo uroczyście, szczególniej po wsiach. Przed kościołem ustawiano stos najrozmaitszego rodzaju drzewa, jak: starych krzyżów, gałęzi tarniny i t. d. i rozniecano ogień, poczem kapłan dokonywał ceremonii poświęcenia ognia. Zaledwie ksiądz się oddalił, cała gromada, która przed chwilą stała w głębokiem skupieniu, rzucała się na ognisko, nie czekając aż się wypali, aby zdobyć choć jeden ogarek, choć jedną poświęconą gałązkę, którą niesiono do domu jako talizman przed burzami i gradami. Wodą poświęconą w kościele skrapiał gospodarz całe obejście i wszystkich domowników, resztę zaś przechowywał aż do następnej Wielkiej Soboty, używając jej do pokrapiania zboża przed zasiewem, w wypadkach choroby i t. p.

W czasie rezurekcyi uważano po wsiach bacznie na to, czy się kto nie zdradzi z jaką tajemnicą, pozostającą w związku z „nieczystą siłą". W Wielką Sobotę bowiem, wedle wierzeń ludowych, najłatwiej poznać, która kobieta jest czarownicą, która jeździ na Łysą Górę, odbiera krowom mleko i t. d. Lud nasz wierzył, że czarownica nie może brać udziału w procesyi rezurekcyjnej, a gdyby nawet znalazła się w pochodzie, to nie wolno jej więcej obejść dokoła kościoła, jak tylko raz. Gdy wraz z innymi obeszła wkoło świątynię trzy razy, traci natychmiast siłę czarodziejską i stanie się własnością dyabła, który natychmiast może ją zabrać z sobą...

Wielka uroczystość w kościele Podgórskim.

HISTORYA NOWYCH ORGANÓW W KOŚCIELE PODGÓRSKIM. — UROCZYSTE POŚWIĘCENIE I WBIJANIE PAMIĄTKOWYCH GWOŹDZI. —

Przepiękna świątynia parafialna na Podgórzu zbudowana jeszcze przed wojną wyłącznie ofiarami obywateli podgórskich, przez szereg lat nie miała organów. Posługiwano się fisharmonią przed kilkudziesięciu laty, ofiarowaną przez śp. Szcz. Kaczmarskiego, która w ostatnich latach była prawie nie do użycia.

Za nowego proboszcza ks. J. Niemczyńskiego **zawiązał się w r. 1920 komitet obywatelski, który postanowił zakupić organy.** W krótkim czasie obywatele tej dzielnicy znani z nadzwyczajnej ofiarności, **zebrali około 70.000 koron.** Wojna jednak z bolszewikami przerwała tę pracę.

Dopiero ubiegłego roku zebrało się około 100 obywateli w kancelaryi parafialnej i po uzupełnieniu i powiększeniu komitetu przystąpili **do dalszej zbiórki ofiar na organy.** Składano nietylko pieniądze, ale i złote rzeczy, których ilość doszła prawie do pół kg. oraz i srebrne, waga około 6 kg. Komitet obywatelski zwrócił się po ofertę do kilku firm polskich, lecz niektóre z nich albo nie chciały wogóle zawierać umowy z powodu niestałego kursu marki polskiej, albo z powodu braku odpowiedniego materyału.

Wreszcie warszawska firma A. Homan zwróciła się do komitetu z propozycyą, że posiada przed wojną jeszcze zrobione **organy w stylu gotyckim, zamówione do Baku na Kaukazie** przez p. Rylskiego do kościoła polskiego, zbudowanego tam dla Polaków, pracujących w kopalniach nafty, lecz z powodu jednak wojny cała transakcya upadła. Ponieważ **organy te nadawały się w zupełności do kościoła w Podgórzu, kupiono je za sumę 7,500.000 mkp.**

Organy te składają się z 24 głosów grających, pełnych, nie kombinowanych. Każdy głos zawiera 56 piszczałek, z pomiędzy nich jeden ma jednak 224 piszczałek, drugi zaś 256; są dwie klawiatury ręczne, a jedna nożna; w całym organie zaś jest 1566 piszczałek pełnych. Cała oprawa organu wykonaną jest w stylu gotyckim i silnie pozłacana. Obywatele podgórscy, starając się o nabycie tego organu, mieli na celu nietylko chwałę Bożą, ale i upamiętnienie zmartwychwstania naszej Ojczyzny, dlatego umieścił **napis na murze kościoła, że z własnych składek ufundowali te organy na chwałę Boga i na pamiątkę zmartwychwstania Polski.**

Uroczyste poświecenie tego organu i pierwsza gra na nim, oraz wbijanie pamiątkowych gwoździ nastąpi w niedzielę Wielkanocną, na wotywie o godzinie 9 rano.

Pociągi śmierci.

JAK WRACAJĄ POLACY Z ROSYI.

(I.) Jeden z dzienników angielskich ogłasza bolesny niesłychanie dokument: jest to kwestyonaryusz, zadany przez władze sanitarne na granicy polskiej w Kołosowie repatryantom, powracającym z Rosyi. Reprodukowane pismo nosi datę 14-go marca b. r. i brzmi następująco:

„Miejsce wyjazdu? — Kazań nad Wołgą.

Czas trwania podróży? — Trzy miesiące.

Liczba jadących w pociągu? — 1948 osób z Kazania, do Kłosowa przybyło 649.

Wiele osób pozostało po drodze? — 1299.

Wiele osób pozostawiono w szpitalach i na rosyjskich stacyach? — Ani jednej.

Wiele osób zmarło w czasie drogi? — 1299.

Co stało się ze zmarłymi? — Powyrzucano ich na przystankach kolejowych.

Jakie było zaopatrzenie w żywność podczas podróży? — Tylko chleb.

Jak często go rozdzielano? — Przeciętnie raz na dwa dni.

W jakiej ilości? — Po ćwierć lub pół funta na osobę.

Czy chorym udzielano lekarskiej pomocy? — Nie.

Ogólny stan podróżnych? — Wszyscy w najwyższym stopniu wychudzeni i zmaltretowani.“

Jakaż straszna beznadziejna groza tkwi w szeregu tych lakonicznych pytań i odpowiedzi! Nie potrzebują one zaiste komentarzy, same w sobie bowiem są więcej niż wymownem świadectwem całej martyrologii, jaką przeżywają nasi nieszczęśni rodacy, powracający z wygnania na ziemię ojczystą...

(I.) W obecnym roku, ruch przedświąteczny jest niezwykle ożywiony. Ludziom sprzykrzyło się już widocznie narzekać ciągle na „ciężkie czasy wojenne“ i związaną z niemi drożyzną, i wedle niej ograniczać swe potrzeby do minimum. Z właściwą polskiemu temperamentowi lekkomyślnością machnęli ręką i powiedziawszy sobie „mniejsza z tem“ mimo szalonej istotnie drożyzny wszelkich artykułów spożywczych postanowili zrobić sobie „przedwojenne“ święcone, wychodząc z założenia, że wydanych kilkanaście tysięcy mniej czy więcej nie stanowi w budżecie miesięcznym żadnej różnicy...

To też uwijają się po ulicach gorączkowo, wpadają niby bomby do wszelkich możliwych sklepów, a wychodzą z nich obładowani całym stosem mniejszych i większych paczek. Największy ruch, rzecz prosta, panuje w wędliniarniach, które od dawna nie widziały takiej masy szynek, kiełbas i wszelkiego rodzaju wędlin. Równie oblężone są cukiernie, które mimo że 1 klg. cukru kosztuje dziś blisko 800 marek obficie są zaopatrzone w rozmaite ciasta, torty, serniki itd. I pomimo olbrzymich cen na wszystko znajdują się amatorzy. Ludzi dzisiejszych niby straceńców, ogarnął jakiś szał wyrzucania pieniędzy bez opamiętania...

Z TEATRU J. SŁOWACKIEGO. W pierwsze święto popoł. ukaże się „Czysty interes“ wieczór sztuka belgijska „Sieiba“. W drugie święto popoł. dramat Rittnera „Dzieci ziemi“ wieczór pełna humoru komedya „Dyabeł i karczmarka“. Najbliższą nowością będzie dramat rozgłośnego ekspresyonisty niemieckiego J. Kaisera pt. „Gaz“.

MIEJSKI TEATR OPERA I OPERETKA. Na dni świąteczne przeznaczono repertuar złożony z oper i operetek najbardziej popularnych i atrakcyjnych, których wykonaniem zdobył sobie zespół teatralny największe uznanie. W pierwsze święto popoł. „Rigoletto“, opera która w ciągu sezonu zyskała największą ilość przedstawień z pp. Jefimcewą, Cortillim, Kniagininem, Mazankiem i in. — wieczór „Żydówka“ z p. Mannem w roli Eleazara oraz pp. Jaworzyńską, Bandrowską, Ostrowskim i Mazankiem w rolach głównych. W drugie święto tj. w poniedziałek 17 bm. popoł. znakomita operetka „Amor w śniegu“, która nadzwyczajną treścią libretta, świetną wystawą i przedniością wykonania zespołu artystycznego baletowego oraz orkiestry zdobyła sobie rekord powodzenia. Wieczór „Carmen“, w której wystąpi gościnnie p. Aleksandra Szafrańska, pierwsza mezzosopranistka opery poznańskiej w roli tytułowej, oraz pp. Jakubowska, Stepniowski, Jachno i in. Zwraca się uwagę, że bilety pomarańczowe z datą 17 bm. zakupione w kasie zamawiań ważne są tylko na niedzielną „Żydówkę“, zaś bilety zielone z datą 16 bm. ważne tylko na poniedziałkową „Carmen“.

Z TEATRU „BAGATELA“. W niedzielę popoł. „Morphium“ z pp. Malicką i Węgierką, wieczór „Szał“. W poniedziałek popoł. „Dom osaczony“, wieczór „Ulubieniec kobiet“ z p. Nowackim w roli tytułowej. We wtorek popoł. wznawia teatr po cenach 50 procent niższych wesołą komedyę Zbierzchowskiego „Małżeństwo Loli“, wieczór „Szał“.

KONCERT ARNOLDA FOELDESY'EGO najsłynniejszego czelisty doby współczesnej odbędzie się we wtorek 18 bm. Po jego ostatnim koncercie w Monachium pisał sprawozdawca muzyczny „Tageblatt“: „Sensacyą był koncert Arnolda Foeldesy'ego. Jest to Paganini na wiolonczeli, którego można zaliczyć do cudów świata nowoczesnego. We wszystkich pozycyach instrument jego brzmi jak cała orkiestra. Z cudownie miękko brzmiącej średnicy, przechodzi w głos sopranowy. Wyżej jeszcze brzmi jak rożek angielski a we flażoletach przypomina głosy ptaszęce. Nagle lewa ręka spada do barwnych tonów i w kwintach odzywają się organy“.

KONCERT JADLOWKERA odbędzie się w sobotę 22 bm. Sposobność usłyszenia tak wybitnego śpiewaka zawdzięcza Kraków i Lwów tylko tej oko-

liczności, że znakomity artysta jedzie na szereg występów do opery Wielkiej w Bukareszcie. W programie krakowskiego koncertu znajdują się arye i pieśni, stanowiące główne atuty jego powodzenia, a które słynny śpiewak odśpiewa z zachowaniem oryginalnego tekstu.

WIKTORYA KAWECKA znakomita primadonna operetek stołecznych i zagranicznych, wystąpi w Krakowie we wtorek 25 bm. w Starym Teatrze z udziałem znanego, świetnego barytona **Konstantego Kruglowskiego** i pianisty prof. **Piotrowskiego.**

KWARTET KOLBE W KRAKOWIE. Znakomity zespół czterech wirtuozek o europejskiej sławie z rozgłośna skrzypaczka Małgorzata Kolbe na czele pozyskany po długich staraniach przez Kraj. Biuro Teatr. i Koncert. W. Herzeta, wystąpi w naszem mieście w niedzielę 23 bm. z niezwykłym wspaniałym programem. Szczegóły w afiszach. Bilety na ten sensacyjny koncert są już do nabycia w księgarni Krzyżanowskiego, Rynek A—B.

WYSTAWA OBRAZÓW w Związku Artystów Plastyków (pl. św. Ducha, Dom Artystów) w poniedziałek dnia 17 kwietnia zostanie otwarta wystawa obrazów pp. artystów: Gramatyki, Kowalskiego, Kisielewskiej, Malczkiego, Modesa Jaxy Malachowskiego, Oesterreichówny, Pinkasówny, zbiorowa wystawa śp. Pola, Rzegocińskiego i Zulaca.

ARESZTOWANIE BANDYTY KOLEJOWEGO. Zaaresztowano 22-letniego Stanisława Mączyńskiego, znanego policyi złodzieja, rodem z Balic, który zbiegł z aresztu w Zabierzowie, gdzie przebywał pod zarzutem napadu na pociąg towarowy w celu kradzieży towarów.

ZA SPRZENIEWIERZENIE KWOTY 45000 MK. na szkodę Maryi Manowny w Krakowie, zaaresztowano w Rzeszowie i odstawiono do Krakowa 24-letnią Maryę Urbańską.

KRADZIEŻ KOLCZYKÓW. Szyfra Mann, zam. przy ul. Estery 5, doniosła do policyi, że jej służąca Stefania Piątek lat 17, z Limanowej, skradła kolczyki złote, wartości 50.000 marek.

PÓŁMILIONOWA KRADZIEŻ GARDEROBY. Do mieszkania dra Władysława Kossa Szpitalna 7, włamali się podczas nieobecności właściciela złodzieje i skradli garderobę męską, oraz dwie walizy łącznej wartości 500.000 marek.

SKROMNIE OCENIONA STRATA. Jan Michaj z Rumunii doniósł, iż 7 stycznia br. skradziono mu w Wilnie walizę, zawierającą: 3 srebrne łyżki, 3 srebrne widelce, parę złotych kolczyków, sporządzonych ze złotych 10-rublówek, złoty medal, złoty krzyż, 1200 rubli carskich w banknotach po 500 rb. 5000 rubli Kiereńskiego, czerwony koc i 2 jedwabne chusteczki, łącznej wartości 150.000 marek.

ZGUBA. Roman Dykeć, student (ul. Czysta 13) zgubił portfel skórkowy czarny z legitymacyą studencką, dokumentem wojskowym i kwotą 300 mk.

—ooo—

EMERYTOWANY OFICER liczący 78 lat, który za 67 lat służby przy wojsku pobiera 1121 marek pensyi na miesiąc, znajduje się w bardzo krytycznem położeniu i nędzy, uprasza szlachetne osoby o łaskawe wsparcie. Dary przyjmuje Administracya której adres petenta jest znany.

WOJEWÓDZTWO KRAKOWSKIE

Do L. 23847/XI. ex. 1922 / 519

Kraków, dnia 13. kwietnia 1922 r.

Obwieszczenie.

Zmieniając obwieszczenie z dnia 10. kwietnia 1922 r. L. 23847/XI / 519 w sprawie wywozu artykułów żywności, Województwo krakowskie dodatkowo ogłasza, że zakaz wywozu wymienionych w tem obwieszczeniu artykułów żywności dotyczy również transportów, zaopatrzonych zezwoleniami na wywóz bez względu na datę wystawienia certyfikatów wywozowych.

Wyjątek stanowią wspomniane w powołanem obwieszczeniu przesyłki tranzytowe z Rumunii transporty do Górnego Śląska, oraz wywóz jaj w granicach kontygentu.

Wojewoda:
Gałecki

Sowiety odrzucą propozycye londyńskie

Prasa włoska podkreśla pokojowość Polski.

Warszawa (tel. wł.). Według otrzymanych tu z Genui wiadomości, delegacya sowiecka wyrazi na wtorkowem posiedzeniu komisyi politycznej gotowość **przedyskutowania londyńskiego raportu ekspertów**, odrzucając z góry przyjęcie tego raportu en bloc, jedynie akceptując w zasadzie punkty, dotyczące **wolności handlu**, klauzuli dla cudzoziemców, gwarancyi prawnych oraz **długów**, z wyjątkiem sum, wypłaconych przez państwa koalicyjne rządowi kontrrewolucyjnemu.

Przyjęcie londyńskiego protokołu za podstawę dyskusyi w komisyi politycznej ma **tylko formalne znaczenie, chodzi o sprowokowanie odpowiedzi delegacyi rosyjskiej** i zoryentowanie się w ten sposób, jakie punkta tego protokołu delegacya rosyjska przyjmuje, a jakie odrzuca.

„Tribuna" donosi, że odpowiedź Rosyi na **warunki raportu rzeczoznawców londyńskich będzie zupełnie odmowna.** — Odmowę swą delegacya rosyjska motywuje tem, że **propozycye londyńskie stanowią zamach a suwerenność Rosyi.**

Charakteryzując stanowisko państw wschodnich w Genui, „Corriere della Sera" stwierdza, że **Polska jest najbardziej pokojowo usposobiona.** Położona pomiędzy Rosyą i Niemcami — pisze ten dziennik, — dąży **najwidoczniej do pokojowego z nimi współżycia.**

Urzędowy spis delegatów rosyjskich wymienia Lenina jako pierwszego delegata Rosyi. Przyjazd Lenina do Genui oczekiwanym jest w najbliższym czasie.

Litwa i Ukraina obrabiają Genuę

Warszawa (tel. wł.). Depesze z Genui podają, że **Szanzer przyjął litewskiego delegata** Galwanaukasa, z którym odbył **dłuższą konferencyę.** Treść tej konferencyi jest trzymana w tajemnicy.

Równocześnie **delegacya litewska**, jak również **i ukraińska rozpoczęły rozrzucać broszurę** między delegatami innych państw, która dotyczy ich **stosunku do Polski**, co zapowiada wzmożoną nagonkę antypolską na terenie międzynarodowym. **Galwanaukas będzie usiłował poruszyć** na konferencyi genueńskiej **sprawę Wileńszczyzny.** Z powodu tych pogłosek delegacya polska postanowiła jak najenergiczniej **zastrzedz się przeciw dyskusyi w tej sprawie.**

Minister Skirmunt **odbył konferencyę z ministrem włoskim Szancerem.**

Dwie delegacye ukraińskie w Genui.

Lwów (tel. wł.). Do Genui wyjechała **delegacya rządu Ukraińskiej Rady Ludowej** na której czele znajduje się dr. **Szulbin**, przedstawiciel U. R. L. w Paryżu **Tokar-Tokarzewski**, b. przedstawiciel w Konstantynopolu Arnold **Margolin**, b. przedstawiciel w Londynie **dr. Szmal Stocki**, kierownik poselstwa w Berlinie **Łopacki** i Mikołaj **Wasylko. Będzie to obok delegacyi Petruszewicza druga grupa ukraińska w Genui.**

-ooo-

Niezadowolenie we Francyi

Paryż (AW). **W Paryżu wzrasta nastrój nieprzychylny konferencyi.** Wzmagają się wpływy tych **osobistości, które chcą zmusić rząd do wycofania się z konferencyi.** Na razie niema jeszcze dostatecznych danych, aby módz się wycofać z konferencyi. **Rola Cziczerina nie podoba się ogólnie we Francyi.** „Action Francaise" **zaklina Poincarego, aby wycofał delegacyę francuską z konferencyi,** choćby ze względu na ostatni zamach niemiecki w Gliwicach. Dziennik ów zapewnia, że **krok taki Poincarego powitałaby cała Francya z radością.**

Czy problem reparacyi wyłoni się w Genui

Genua (AW). Sprawozdawcy dzienników francuskich **sądzą, że** mimo wszelkich sprzeciwów **ze strony Francyi, problem reparacyjny i kwestya rozbrojenia przyjdą pod obrady konferencyi.**

Paryż (AW). Komisya reparacyjna nie powzięła dotąd żadnej stanowczej decyzyi w sprawie odpowiedzi Niemiec na ostatnią notę komisyi. Komisya ta **ma zamiar zaczekać rzekomo aż do dnia 31 maja**, to jest do czasu, w którym przypada spłata niemieckiej raty majowej. Poczem dopiero wystąpi z wnioskiem konkretnym.

Korona tzw. Galicyi na trumnie Habsburga.

Warszawa (tel. wł.). Korespondent wiedeński „Robotnika" donosi, że podczas nabożeństwa żałobnego, urządzonego w Budapeszcie przez władze węgierskie, na trumnie ex cesarza **Karola widziano** obok korony węgierskiej św. Szczepana, **3 inne korony, a to cesarską austryacką, królewską czeską i królewską galicyjską.**

10-go maja Polska obejmie Górny Śląsk

Katowice (AW). Dzienniki niemieckie donoszą, że **objęcie przez Polaków przeznaczonych Polsce części Górnego Śląska nastąpi w dniu 10 maja.**

Katowice (AW). „Sztandar Polski" wzywa komisyę międzysojuszniczą i konsulat polski w Opolu o pomoc dla wydalonych z niemieckiej części Górnego Śląska Polaków i grozi, że jeżeli stan ten będzie dłużej trwał, to **Polacy w polskiej części Górnego Śląska zaczną usuwać Niemców, aby módz na ich miejscu umieścić wydalonych Polaków.**

Ugoda bolszewicko-niemiecka zawarta?

Berlin (AW). Jeden z dzienników tutejszych donosi, że **narady bolszewicko niemieckie doprowadziły do zupełnego porozumienia się.** Rosya sowiecka na podstawie tego porozumienia **rezygnuje rzekomo z prawa,** przyznanego jej na podstawie 216 artykułu traktatu wersalskiego, co do **żądania odszkodowania od Niemiec.** W sprawie odszkodowania niemieckiej prywatnej własności w Rosyi toczą się jeszcze rokowania. — Rząd rosyjski bowiem chce tę sprawę załatwić analogicznie do załatwienia podobnych roszczeń rządu francuskiego i angielskiego.

Przed uroczystościami w Wilnie.

Warszawa (tel. wł.). Na prośbę marszałka Trąmpczyńskiego udaje się z ramienia Sejmu na uroczystości wileńskie wicemarszałek Osiecki i p. Moraczewski.

Zażegnany strajk teatralny w Warszawie.

Warszawa (tel. wł.). Między artystami a rządem teatrów warszawskich **przyszło do konfliktu na tle ekonomicznem.** Konflikt ten został **załagodzony** wskutek przyznania przez zarządy teatrów artystom **33 procent podwyżki. Jednakże artyści teatru Polskiego nie zgodzili się na to** i zagrozili strajkiem. wskutek tego dyrektor tego teatru. p. Szifman, przyznał im za marzec 30 procent podwyżki, za kwiecień 50 procent. Od 1 maja podwyżka płac będzie wzrastała automatycznie według wytycznych delegata Urzędu statystycznego. Równocześnie **ceny biletów teatralnych zostają podniesione o 40 procent.**

„Zakopańska Spółka samochodowa" w Zakopanem

Bardzo piękna inicyatywę o wielkiej pożyteczności społecznej wprowadzono dla podniesienia ruchu turystyczno-gospodarczego w czyn z początkiem br. Wiedzą doskonale wszyscy — że ludzie uprawiający sport samochodowo-turystyczny przekonywują się ciągle z jak wielkiemi trudnościami rozwój jego musi walczyć z powodu braku w odpowiednich punktach kraju stosownych stacyi ze składami benzyny i smarów, możności dokonania doraźnej reperacyi — otrzymania świeżych opon, kiszek itd. Jednym z najbardziej pociągających celów wycieczki samochodem, jest u nas Zakopane. W danej chwili najbliższym punktem gdzie można dokonać reperacyi samochodu i otrzymać benzynę lub gumy jest odległy przeszło 100 klm. Kraków. Prócz tego tysiące gości zjeżdżających corocznie do Zakopanego wobec prymitywnych środków komunikacyi na miejscu oraz całkowitej w tym względzie zależności od miejscowych dorożkarzy, musi rezygnować często z najpiękniejszych wycieczek, lub też ograniczać je do minimum z powodu zbyt wygórowanych a związanych z niemi kosztów.

Biorąc pod uwagę powyższe motywy, celem ożywienia ruchu turystycznego i rozwoju życia gospodarczego na Podhalu, Spiszu i Orawie powstała dnia 4 kwietnia br. w Krakowie „Zakopańska Spółka Samochodowa" Ska z ogr. odpow. z siedzibą w Zakopanem. W zakres jej działania wchodzi: komunikacya samochodowa omnibusami otwartymi na 20 osób z Zakopanego do Doliny Kościeliskiej, Morskiego Oka, Jaworzyny, Szmeksu, Bielskich Grot, Szczawnicy, Czorsztyna, Niedzicy itd., garażowanie samochodów przyjezdnych naprawa mechaniczna tychże we własnych warsztatach, wulkanizacya gum skład benzyny smarów, opon, kiszek i wszelkich narzędzi.

Spółka posiada już w Zakopanem, na Kamieńcu tuż przy głównej drodze z Krakowa odpowiedni plac, na którym przystąpiła do budowy licznych budynków.

Warsztaty mechaniczne z motorem benzynowym i kompletem niezbędnych narzędzi, wraz z dwoma aparatami do wulkanizacyi gum zakupiła Ska w Warszawie. Filia warszawska znanej firmy „Continental" udzieliła Spółce wyłącznego zastępstwa swych wyrobów gumowych, a układy z innemi poważnemi firmami są w toku.

Zawiadowcami Spółki zostali wybrani na okres dwuletni pp. Wład. Cybulski junior z Warszawy, Edward Urban i Maryan Urban z Zakopanego. Do Rady Nadzorczej weszli pp. Mieczysław Walczak, Dyrektor Krak. Oddziału Banku Handlowego w Warszawie, prezes Rady Nadzorczej Spółki akc. „Krośnieńska nafta i gaz ziemny" jako prezes, adwokat dr Józef Diehl, członek Wydziału Główn. Polskiego Tow. Tatrzańskiego i Komisyi Klimatycznej w Zakopanem, Ludwik Antoni Kozłowski, przemysłowiec z Warszawy oraz Kazimierz książę Światopełk-Mirski ziemianin z Warszawy.

Poważny ten zespół zacznie swą pełną działalność po ukończeniu budowy garażów i warsztatów, z początkiem nadchodzącego sezonu letniego w porozumieniu z Klubem automobilowym w Warszawie, Polskiem Tow. Tatrzańskiem i innemi organizacyami turystycznemi, sportowemi i krajoznawczemi. **(J. Ł. P.)**

PO ZAMKNIĘCIU KRONIKI.

BIURO MIEJSKIE KOLEI PAŃSTWOWYCH przy ul. Szpitalnej 36 będzie otwarte w Wielką Sobotę do godziny 1-ej w południe, a w drugi dzień Świąt od godz. 9—12 w południe, w niedzielę Wielkanocną zas cały dzień zamknięte.

(m.) **ARESZTOWANIE URZĘDNIKA PODATKOWEGO.** Onegdaj aresztowano w Bolechowie starszego oficyała urzędu podatkowego, Monsego, pod zarzutem licznych nadużyć i oszustw, uprawianych od dłuższego już czasu. Monse miał pobierać podatki, których nie wciągał do ksiąg, jak n. p. 35.000 marek od gospodarza Dubiaka Pańka z Huziejowa lub od Sawczyna z Podbereza 50.000 marek i t. d. Aresztowanie Monsego było wielką sensacyą dla całego Bolechowa i okolicy. Aresztowanego odstawiono do sądu obwodowego w Stryju.

—ooo—

W sprawie bruttowej.

Zachodnio-małopolski Związek Bruttowców w Krakowie, Karmelicka 27, zwraca uwagę Swych Udziałowców, że wedle przepisów ustawy konstytucyjnej z 17/3 1921 Lpp. 44 — zajęcie ropy bruttowej zgasło i pozbawione zostało wszelkiej mocy obowiązującej, wobec upływu jednorocznego czasokresu, który się skończył 17/3 br. Właściciele udziałów brutto mają tedy obecnie wedle ustawy, prawo wolnej dyspozycji nad produkcją, przypadającą na ich udziały i wszyscy powinni zażądać od zarządów kopalń wydania im produkcyi, powołując się na zgaśnięcie państwowej rekwizycji.
Wszelkich informacyj udziela Zachodnio-małopolski Związek Bruttowców w Krakowie, Karmelicka 27, tel. 21-86. 9432

DROBNE OGŁOSZENIA

SPRZEDAŻ

Gospodarstwa

od 2 do 200 mórg w wielkim wyborze oraz Majątki ziemskie od 1500 do 18.000 mórg, cegielnie, młyny, tartaki, mleczarnie, kamienice i t. d. zaraz korzystnie do nabycia. O łask. spieszne zgłoszenia uprasza **K. Przybył, Poznań ul. Jasna 12, tel. 3829.** 9142

Doskonałe

cukierki cytrynowe, miętowe, **malinki**, ślazowe, landrynki, **miodowe**, rumowe, poziomki, **migdałki**, karmelki zawijane **pomadkowe**, owocowe kwaśne, irysy, wysyła odwrotną pocztą fabryka cukrów Stefana Postawki, Kraków-Podgórze, ul. Twardowskiego 12

Nowy dom murowany o 5-ciu wolnych ubikacyach z ogrodem korzystnie do nabycia w Prądniku Czerwonym l. 71, obok szkoły przy drodze do Górki Narodowej.

Dom murowany do sprzedania. Wiadomość: Kraków XV, Królewska 45. 9449

Do sprzedania lustro dużestojące. Wiadom. w Adm. „Gońca krak."

NAFTA SALONOWA
litr 140 Mk.
SPIRYTUS do palenia
litr 550 Mk.
PASTA do podłóg
SZTYWNIK prawdziwy z kotkiem do prasowania w paczkach
poleca
J. ROJKOWSKA
Kraków, Zwierzyniecka 15.

Baczność kuśnierze! Świeży transport farb anilinowych Bismarkbraun i Filadelfia nadszedł oraz Bryzelia żółta do nabycia w **Magazynie Futer Bolesława Wrońskiego. Kraków, plac Szczepański 2.** 8519

NICI

na gilzach papierowych i szpulkach drewn., w motkach i zwojach na wszelkie potrzeby, przędzę dla tkactwa i innych celów. Stale na składzie nici i jedwabie zagraniczne poleca hurtem korzystnie:
Wytwórnia Nici Poznań
Św. Marcin 56,

Szkło okienne sprzedaje, wykonuje wszelkie roboty szklarskie jako też reperacye S. Finkelstein, Kraków, Mikołajska 5. 9008

KUPNO

Kupię gramofon w dobrym stanie. Zgłoszenia do Adm. Gońca pod „Z. M." 8507

Pięknego buhajka rasy polskiej od 12 do 16 miesięcy kupi Zarząd dóbr Wołoniów p. Żydaczów. Oferty z podaniem ceny. 9009

POSAD SZUKAJĄ

Akademiczka poszukuje korepetycyj w zakresie szkoły średniej. Zgłoszenia do Administracji „Gońca" Krakowskiego pod „Praca". 8477

Urzędnik kawaler, biegły fakturzysta i kalkulator, władający językiem polskim i niemieckim, jakoteż wystarczająco francuskim, z praktyką w pierwszorzędnem centralnem biurze sprzedaży żelaza Zakładów hutniczych poszukuje posady jako kierownik biura lub podobnej. Łaskawe zgłoszenia pod „Urzędnik" do Krakowskiego Biura ogłoszeń, Kraków, Dunajewskiego 9. 8741

POSADĘ ZMIENI młodzieniec (lat 18) z ukończoną 4-tą klasą gimnazyalną, z półroczną praktyką biurową (w dziale buchalteryi), władający językiem polskim i niemieckim. Łaskawe zgłoszenia pod „Posada" do Adm. Gońca Krak.

Pomocnik handlowy poszukuje posady zaraz, łaskawe zgłoszenia do Gońca pod Sprawiedliwy 22. 5899

WOLNE POSADY

Poszukuje się osoby do prowadzenia gospodarstwa na wsi pod Cieszynem, po stronie czeskiej. Zgłoszenia skierować pod „wierna" do biura ogłoszeń Rudolfa Pszczołki w Cieszynie. 9301

Bank obrotowy, Kraków, Rynek gł. 8. poszukuje chłopca do posługi. 9197

RÓŻNE

Farba do włosów
„Juwenol"
„Orientine"
REGENERATEUR
SZMINKI -o- PUDRY
-o- MYDŁA -o-
Wody Kolońskie
PERFUMY „PATRIA"
tylko hurtownia
W. Nowak-Kraków
Garbarska 26. 9460

W celach jedynie towarzyskich pragnę poznać mężczyznę młodego, inteligentnego. Jestem młoda, zamożna, o bujnej fantazyi, lubię przyrodę i wiosenne spacery. Zgłoszenia z fotografią do Admin. „Gońca Krak." pod „Kdw."

Szukam pokoju umeblowanego. Warunki dogodne. Zgłoszenia pisemne do Biura ogłoszeń Kraków, Dunajewskiego 9, pod „Dr F. J." 9022

Pracownia Abażurów przyjmuje stelarze z drutu do obciągania z materyi. Kraków, Jagiellońska 12, II p, 3 drzwi.

Spólnika nieposzlakowanego charakteru Polaka, najchętniej oficera z demob. z kapitałem półtora do 3 milionów Mkp. i ewent. ze współpracą poszukuje się dla poważnej instytucyi handlowej. Zgłoszenia „Verda Stelo" Sambor. 9140

Zgubione dokumenty wojskowe Romana Dykacza studenta Akademii górniczej, unieważniam. 9150

Skradzione dokumenta wojskowe na nazwisko Jana Krawczyka z Bosutowa, unieważnia się. 9451

Zgubione dokumenta wojskowe na nazwisko Stanisława Bińkowskiego z Jaworzna, ur. w r. 1897, unieważniam 9452

Zgubione dokumenta wojskowe na nazwisko Andrzeja Data z Dziewina, ur. 1894. unieważniam. 9453

Skradziono mi kartę tymczasowego zwolnienia wojskowego na nazwisko Józefa Sitka ur. w r. 1893 w Dworach p. Oświęcim, którą unieważniam. 9452

MATRYMONIALNE

Zdemob. porucznik, prawnik na stanowisku, lat 32 poszukuje towarzyszki życia z dobrej rodziny, posiadającej mieszkanie. Zgłoszenia do Adm. Gońca pod „Porucznik"

Kawaler inteligentny lat 26, warszawianin, bankowiec, na wysokiem stanowisku przystojny wysokiego wzrostu pragnie nawiązać korespondencyę z sympatyczną, miłą, muzykalną, szlachetnego charakteru panną możliwie brunetką, posiadającą całkowitą ładną wyprawę i nieco majątku. Panie, które odpowiadają powyższym warunkom uprasza się o łaskawe nadesłanie ofert wraz z fotografią (którą się zwraca) pod Nr 300 „Reklama pomorska" Tczew. (Pomorze) dyskrecyą rzecz honoru. 8848

Młody, samotny, przystojny mężczyzna, w wieku 29 lat, na wyższem stanowisku pragnie nawiązać znajomość, z panną z dobrego domu. Małżeństwo niewykluczone. Posag obojętny. Zgłoszenia listowne do Admin. „Gońca Krak." pod „Schronisko" Dyskrecya zapewniona. 9010

Kawaler, lat 28, poślubi pannę do lat 25, która ma słabość św. Walentego, z nadzieją wyleczenia chorob. y. Majątek pożądany dla wspólnego dobra. Pierwszeństwo mają obywatelki ziemskie. O dalsze objaśnienia uprasza się zgłaszać pod adresem: Okazicielowi 20-markówki nr 015,850, poste-restante, Pińczów. 9004

Wdowa mająca kompletną wyprawę intelig. pragnie poznać mężczyznę ze sfer urzędniczych w celu matrym. Zgłoszenia do Adm. Gońca pod „Słońce". 8774

— Firma chrześcijańska —
68 Krowoderska 68, Kraków
Biuro Bielskiej Farbiarni **R. PERSCHKE**
farbuje w żądanych kolorach trwale i tanio. 8869

SPÓŁKA INŻYNIERÓW
„SPIŻ" 9415
J. SOSNOWSKI, S. POLAŃSKI i R. DOMASZEWICZ
Spółka z ogran. odpowiedzialnością
Kraków, ul. Wielopole 15. Telefon Nr. 85.
Adres telegraficzny „SPIŻ. KRAKÓW"
Warszawa, Foksal 17. Telefon Nr. 263—40
Lwów, Nabielaka 10
Biuro inżynierskie i Przedsiębiorstwo budowy
projektuje i wykonuje wszelkie roboty inżynierskie, budowlane i pomiarowe. — Żelbet, budowle wodne, mosty, koleje, budowle fabryczne itp.

USPULUN

wypróbowana przez Stacye rolnicze najlepsza bajca do zwalczania wszelkich szkodników nasion zbóż, roślin okopowych i ogrodowych. Do nabycia we wszystkich Towarzystwach rolniczych
Przedstawicielstwo na Polskę:
JÓZEF KARRACH
we Lwowie ul. Kościuszki 18. 9001
Cennik i prospekty darmo i opłatnie.

Kupujcie wprost u wytwórcy!
WYROBY
POWROŹNICZE
sznury, postronki, szpagaty, taśmy i t. p. pierwszorzędne go wykonania hurtownie i częściowo 9014
FABRYKA LIN TRANSMISYJNYCH
STANISŁAWA WAŁKOWIŃSKIEGO
Kraków-Zwierzyniec, ul. Lelewela L. 11.
UWAGA na dokładny JEDYNY adres z powodu podobnych firm.

Plomby
„Multum"
Kraków
9178

Gramofony
płyty gramofonowe, instrumenty muzyczne oraz części do tychże
Gumy rowerowe
oraz wszelkie przybory rowerowe
po cenach konkurencyjnych poleca firma
J. KULLANDA i W. JAWORSKI
Kraków, Długa 11. 9128
Wysyłka na prowincyę odwrotnie.

ZIEMNIAKI, ZBOŻE, SIANO, SŁOMĘ
w każdej ilości wagonowo dostarcza
Firma Rolniczo-Handlowa WALENTY SURMA
Sowliny, poczta Limanowa, Małopolska. 143

Tylko 1 tydzień przedświąteczny!
Nowość! Gramofony bez tuby silno-dźwięczne za cenę 17.500 Mk. Płyty w wielkim wyborze. Harmonie ręczne, ustne, skrzypce i wszelkie przybory. 9016
Leopold Huttrer. Kraków, Grodzka 43.

WAŻNE DLA PAŃ!
PRACOWNIA SUKIEN DAMSKICH
Z. KALAFARSKIEJ
W KRAKOWIE, UL. św. FILIPA 21, parter
(dawniej Szewska 12)
9166 Przyjmuje zamówienia 897
na wszelkie **suknie, kostyumy płaszcze** i t. p.
Wykonanie pierwszorzędne. Ceny konkurencyjne.
Przy żakietach i płaszczach robota męska.

Palma
Prawdziwe kauczukowe obcasy
PALMA-KAUCZUK
SKŁADY FABRYCZNE:
DLA GALICYI ZACHODNIEJ Kraków, Librowszczyzna 8. | DLA GALICYI WSCHODNIEJ Lwów, Żółkiewska 37.
DLA POZNAŃSKIEGO I POMORZA: Poznań, Strusia 8.
9175 402

SKARBEM każdego gospodarstwa jest
STUDNIA
Z OBFITĄ I SMACZNĄ WODĄ DO PICIA.
Punkta na żyłach źródlanych, w których takie studnie budować należy, oznacza spec. aparatem
J. MICHORECKI
Kraków, ul. św. Tomasza 9. 8978
Bliższych informacyi udziela odwrotnie.

ZAKŁAD TAPICERSKI
M. BARDACHA
Kraków, Floryańska 16.
Poleca: Wszelkie meble tapicerskie na składzie, oraz przyjmuje zamówienia w zakres tapicerstwa wchodzące. 9441
Wykonanie solidne! Ceny niskie!

Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Gronuś.
Drukarnia Ludowa w Krakowie.